

Rok XXXIX

Nr e-221 (417)

Marzec 2025

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – MARZEC 2025

Z NASZEGO REGIONU

Brama Lubawska	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Pomnik upamiętniający mieszkańców Raszowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	6
Cysterski kamień graniczny ze szkoły w Lubawce	<i>Marian Gabrowski</i>	8
Niezwykłe kamienne głowy w kościołach katolickich pw. św. Marii w Miłkowie, św. Jadwigi w Karpnikach i św. Marii w Kowarach	<i>Ullrich Junker</i>	11
Autobusem dalekobieżnym z Warszawy w stronę sudeckiej Jeleniej Góry w 1946 r.	<i>Bartosz Skowroński</i>	12
Dominanty Przedgórze Sudeckiego. Część 4a – Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie.	<i>Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl</i>	14

OJCZYSTE SZLAKI

O pustelni w Pieninach słów kilka	<i>Sebastian Jakobschy</i>	18
Nieznana historia zdjęcia ks. Karola Wojtyły	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	20

TRASA MIESIĄCA

Śladami dwóch wojen. Wycieczka z Krasieczyna	<i>Mirosław J. Barański</i>	22
--	-----------------------------------	----

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Zamykane góry	<i>Juliusz Wysłouch</i>	26
---------------------	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Bardejowski źródło historycznie.	<i>Mirosław J. Barański</i>	28
Jaskinie, które warto zobaczyć w Türkiye (Turcji).	<i>Biuro prasowe Biura Rady ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i> ...	33
Stambuł – najpiękniejsze miasto na świecie?	<i>Krzysztof Tęcza</i>	35
Dniepr i Teteriw	<i>Janusz Fuksa</i>	38

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Jeden pisze, drugi czyta, trzeci ilustruje	<i>Juliusz Wysłouch</i>	39
--	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

35. spacer historyczno-krajoznawczy – piękno baroku	<i>Krzysztof Tęcza</i>	40
Wykład o mieszkańcach Jeleniej Góry w połowie XVIII wieku ...	<i>Krzysztof Tęcza</i>	42
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (45).	<i>Józef Sykulski</i>	44

RECENZJE I NOWOŚCI

Okruchy historii Ziemi Kamiennogórskiej	<i>Piotr Dacko</i>	45
Sekrety Gór Izerskich	<i>Krzysztof Tęcza</i>	45
Promocja Rocznika Jeleniogórskiego 2024	<i>Krzysztof Tęcza</i>	47

SUDETY W POEZJI (27).	<i>Franciszek Fenikowski</i>	50
----------------------------	------------------------------------	----

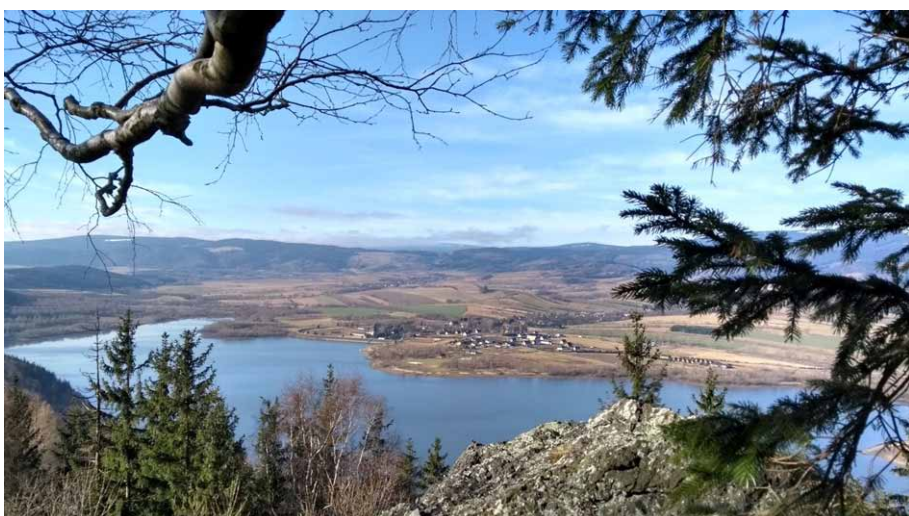
Na okładce: Widok z Zadziernej (724 m), najwyższego wzniesienia Bramy Lubawskiej w zachodniej części Sudetów Środkowych na Zalew Bukówka. Fot. Krzysztof Gdula

Brama Lubawska

Dzisiaj odkryłem nową dla mnie część Sudetów – Bramę Lubawską. Taką nazwę nadano okolicy Lubawki przy granicy z Czechami, a ponieważ geografowie uwielbiają dzielić i nazywać, uznano, że powinna wchodzić w skład większego obszaru Kotliny Kamiennogórskiej. W pobliżu Lubawki byłem tylko raz, wiele lat temu i najwyraźniej nie w najbliższej okolicy, skoro nie wracałem. Gdyby nie decyzja kolegi ustalającego trasę, może nie dowiedziałbym się, jak wiele malowniczych gór i wzgórz jest tam do zobaczenia.

Celem naszej podróży była wieś Bukówka; jest przy niej zaporę i zalew na Bobrze, nad nimi Zadzierna, góra z wieloma skałami i urwiskami wznosząca się 724 m nad poziom morza i około 200 metrów nad lustro wody zalewu. Mój towarzysz wybrał nieuciążliwą, łagodnie się wznoszącą drogę na szczyt i dzięki temu nie odczuliśmy wejścia na siedemdziesiąte piętro.

Słońce, urozmaicone i nowe dla mnie widoki, wiele szczytów wokół, skał w pobliżu i malowniczych drzew na nich rosnących, no i oczywiście dal – to najkrótszy opis dzisiejszego niespiesznego wędrowania. Nad szczytami karkonoskimi wznosił się czubek Śnieżki, a z drugiej strony, na tle nieba, niebiesciły się dwie góry na tyle swojskie, że rozpoznawane po kształtach: Trójgarb i Chełmiec. Pani na Karkonoszach nie rozpoznałem w pierwszej chwili, niech mi góra wybaczy, a tłumaczę się widzeniem jej z nietypowej strony, bo od wschodu, a zwykle patrzę na nią od północy, inaczej widząc budynki na szczycie. Staraliśmy się zobaczyć wszystkie zaznaczone na mapach skały, a są na tyle znane i odwiedzane, że wiele z nich ma swoje nazwy. Nie podaję ich na



Na Zadziernej

zdjęciach, ponieważ miałem kłopoty z przypisaniem nazwy do konkretnej skały, ale i nieszczególnie się przykładałem do tych identyfikacji, uznając wrażenia za ważniejsze od nazwy, czasami niezbyt pasującej do skały. Do części z nich nie prowadzą drogi, więc trochę kluczyliśmy, a wracając do wioski, zastosowałem kaczawską metodę marszu na przelaj, bezdrożem. Najładniejszą grupkę skał znaleźliśmy na końcu, gdy wydawało się, że już tylko zejście przed nami; głównym ich walorem są sosny. Drzewa różnych gatunków są ładne, zwłaszcza gdy rosną samotnie albo są okazałe, ale chyba jednak sosna jest najładniejsza. Zwłaszcza, gdy wiatry nadały jej fantazyjnych kształtów, słońce rozplomienia bursztynową korę i widzimy ją na tle niebieskiej dali. Chciałbym tam wrócić wiosną lub latem, zwłaszcza że teraz, po otwarciu S3, dojazd znacznie się skrócił.

Na Zadziernej spędziliśmy więcej czasu niż się spodziewałem, dlatego planowane poznanie drugiej równie skalistej góry odłożyliśmy na inny dzień. Pojechaliśmy w stronę Kowar, chcąc poznać wyjątkowo ostry górski zakręt zwany Jęzorem Teściowej. Później uznałem, że z jego nazwą jest tak, jak z przypisywaniem złośliwości teściowej: nie zawsze jest słuszne, natomiast jazda po zakręcie może podnieść ciśnienie tylko w czasie śnieżnej zimy.

Niewiele dalej zaparkowaliśmy na końcu bocznej szosy, mając kilometr do Kowarskiej Skały. Ma kilkanaście metrów wysokości, strome ściany, wokół rośnie piękny las bukowy. Skała stoi na zboczu rozległego zalesionego masywu; wiele jest w nim szczytów, a wśród nich Skalnik – najwyższa góra Rudaw Janowickich. Idąc więc na Kowarską Skałę, byliśmy w Rudawach. Chyba jest trochę zapomniana, skoro nie wiedzie do niej oznakowany szlak, nie ma żadnych tablic informacyjnych, a skruszałe stopnie wykute w ścianie zapewne pamiętają Niemców. Właśnie, stopnie... Na pierwszych metrach podejścia nie ma ich wcale, wyżej są wąskie, pochyłe, omszałe, a barierki ani łańcucha nie ma. Na skałę wszedłem w miarę szybko, chociaż niezbyt ładnie. Szczyt jest mały, obłych kształtów, nie odważyłem się stać na nim; lepiej się czułem, mając skałę blisko siedzenia. Widoki ograniczają drzewa, ale Śnieżkę widać dobrze. Schodziłem oczywiście tyłem, czyli twarzą do skał, ale przy tej stromiznie nie wiedziałem, gdzie stawiam nogi. Nie miałem chwytu na ręce, ale za to w głowie słyszałem słowa wyrzutu, a może i paniki: po co ja tutaj wlałem!? Szorowałem brzuchem i kolanami po skale, gdzieś po drodze wymacałem drzewko, w innym miejscu korzeń,



Na Zadziernej – w dole Zalew Bukówka

którego odkopałem palcami na tyle, by objąć palcami, a gdy w końcu stanąłem na dole, drżały mi nogi i było gorąco. Chyba założyłem na siebie o jeden sweter za dużo...

Widzieliście stare ryciny pokazujące średniowieczne miasta? Wysepka ściśniętych domów, a wokół bezmiar pustej przestrzeni. To właśnie zobaczyłem ze zbocza Zadziernej. Absurdalność ściśnięcia domków nowych osiedli widać wyraźnie na tle wielkiej przestrzeni wokół.

Zatrzymaliśmy się na Przełęczy Kowarskiej. Jest tam krzyż pokutny, materialny ślad historii i dawnych praw, prawdopodobnie miejsce zbrodni sprzed wieków. Przyznam się do mojej chłodnej reakcji. Chyba nie jestem pasjonatem takich pamiątek, natomiast wrażenie zrobiła na mnie Droga Głodu – ślad ogromnego kryzysu ekonomicznego. Warto przejść chociaż kawałek tej drogi i pomyśleć o ludziach, którzy ją budowali.

Na brzegu parkingu stoi ława z ławkami, przy nich walają się śmieci. Czasami chciałbym być świadkiem wyrzucania opakowań za siebie, ale kiedy snuję dalej fantazję, zawsze szkoda mi się robi kijów wiernie służących mi od lat, a niewątpliwie połamanych na łbach tych typów. Na dokładkę mógłbym mieć



Schody na Kowarskiej Skale



Kowarska Skala



kłopoty z prawem, zamiast być zgodnie z logiką wydarzeń wynagrodzony za proekologiczny czyn. Prawo nie zawsze jest równoznaczne ze sprawiedliwością.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Krzyż pokutny na Przełęczy Kowarskiej

Pomnik upamiętniający mieszkańców Raszowa poległych w czasie pierwszej wojny światowej

W tym miesiącu chciałbym opisać kolejny pomnik z terenu powiatu kamiennogórskiego. Ustawiono go w latach międzywojennych w wiosce Raszów noszącej wówczas niemiecką nazwę *Reußendorf*.

Na podstawie archiwalnej mapy topograficznej można stwierdzić, że upamiętnienie zlokalizowane było przy skrzyżowaniu dróg w centrum miejscowości. Jego wygląd ukazuje przedwojenna fotografia. Dzięki niej wiemy, że pomnik wykonany był z kilku kamiennych bloków. Podstawę tworzyła kwadratowa płyta ze ściętą górną krawędzią. Na niej ustawiono kolejny blok, który na frontowej powierzchni miał wyrzeźbiony hełm wojskowy ułożony na gałązkach i dwóch skrzyżowanych bagnietach.

Centralną część stanowiła kolumna z inskrypcjami. Na zdjęciu są one słabo czytelne, lecz można doszukiwać się tu napisu:

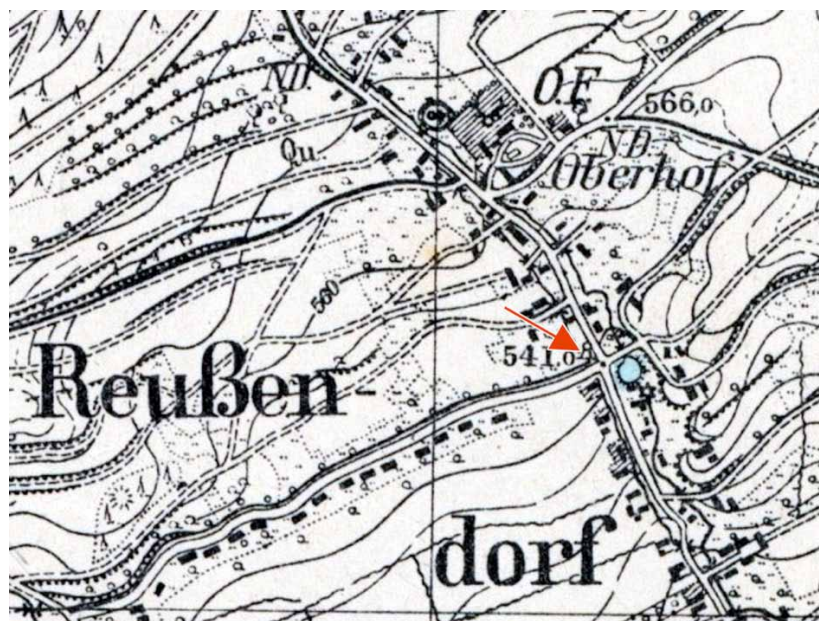
DIE IHR
DEN TOD
FÜRS VATERLAND
ERLITTEN
Die dankbare
Gemeinde
Reußendorf

Powyższe na język polski można przetłumaczyć jako: *Tym, którzy ponieśli śmierć za ojczyznę, wdzięczna społeczność Raszowa*. Po lewej stronie wyryto imiona i nazwiska 9 osób: *Emil Kammler, Gustav Kammler, Ernst Kluge, Hermann Koppe, Karl Opitz, Emil Renner, Artur Rummler, Wilhelm Rummler, Hermann Sommer*.

Lista ta ułożona jest alfabetycznie według nazwisk. Ponieważ w czasie pierwszej wojny światowej zginęło 3,2% ludności powiatu kamiennogórskiego, toteż w przypadku Raszowa, liczącego w 1910 roku 433 mieszkańców, należałoby się spodziewać około 14 ofiar. Wydaje się więc niemal pewne, że na prawym boku pomnika znajdowała się druga lista, zapewne zawierająca nazwiska zaczynające się na wcześniejsze litery alfabetu.

Na szczycie pomnika umieszczono wykuty z kamienia Krzyż Żelazny ustawiony na bloku z wyrytymi datami początku i końca pierwszej wojny światowej.

Współcześnie w miejscu ustawienia pomnika znajduje się drewniany krzyż przykręcony do wystających z ziemi metalowych kształtowników. Obsadzony roślinnością mały placzyk wokół krzyża otacza niewysokie ogrodzenie.



Fragment mapy topograficznej z 1939 roku z zaznaczoną lokalizacją pomnika



Archiwalne zdjęcie pomnika (strzałka wskazuje zachowany do dziś fragment podstawy). Zdjęcie: „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 31/1963, s. 490



**Krzyż ustawiony w miejscu pomnika.
Współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski,
październik 2024 roku**

Ponieważ tego typu ukośna obróbka krawędzi występuje zazwyczaj na górze kamiennych bloków, toteż podejrzewam, że element ten został odwrócony do góry nogami. To z kolei sugeruje, że płyta ta pierwotnie stanowiła podstawę pomnika wojennego, którą zaznaczyłem na archiwalnej fotografii strzałką.

Przy czym kamień ten ma chyba jeszcze ciekawszą historię. Patrząc z boku na jego górną powierzchnię, zauważyłem, że widać tu litery wyryte pod kilkoma warstwami farby olejnej. Są one dość słabo czytelne, ale układają się w początek napisu: TU SPOCZYWA. Nie potrafię odnaleźć kontynuacji tej inskrypcji, która albo uległa całkowitemu zatarciu, albo też nigdy nie powstała.



Słabo czytelne litery tworzące napis TU SPOCZYWA



Ścięta dolna krawędź kamiennego bloku leżącego przed krzyżem

Choć w najbliższej okolicy nie dostrzegłem żadnych kamiennych pozostałości dawnego pomnika, to moją uwagę przykuła leżąca przy samym krzyżu kamienna płyta. Jest to piaskowcowy blok o wymiarach 78×78 cm. Wysokość jego bocznej powierzchni to 20 cm, przy czym bardzo zaskoczył mnie fakt, że dolna krawędź jest ścięta tak bardzo, że nie sposób zmierzyć całkowitej grubości kamienia.

Treść tego wyrytego w języku polskim napisu sugeruje, że niegdyś kamień ten zaadaptowano do roli nagrobka. Jest to o tyle dziwne, że nieopodal znajduje się cmentarz przykościelny, więc nie wiadomo, dlaczego ktoś miałby być pochowany akurat w tym miejscu. Być może był to tymczasowy pochówek jakiegoś żołnierza, który zginął w czasie działań wojennych? Jednak wydaje mi się to mało prawdopodobne.

Ta wtórnie wyryta inskrypcja jest dość zaskakująca, a jej treść sugeruje, że raczej nie jest to efekt wandalizmu. Ciekaw jestem, czy kiedykolwiek uda mi się poznać okoliczności powstania tego napisu.

Marian Gabrowski

Cysterski kamień graniczny ze szkoły w Lubawce

W tym miesiącu chciałbym opisać losy cysterskiego kamienia granicznego, który od kilkadziesiąt lat znajduje się w szkole w Lubawce. Najstarsza znana mi wzmianka o tym słupku nie tyle wspomina o samym obiekcie, co informuje o jego zaginięciu. Otóż w marcu 1986 roku¹ przewodnik PTTK Zygmunt Sarnecki stwierdzał: *Niestety zaginęły kamienie graniczne znajdujące się na terenie byłej szkoły w Okrzeszynie oraz przy Szkole Podstawowej nr 1 w Lubawce*².

Losy owych kamieni pozostawały nieznane także we wrześniu 1988 roku, kiedy to w trakcie IV Biesiady Pokutnej w Krzeszowie Zygmunt Sarnecki *zaapelował o odszukanie zaginionych granicznych kamieni pocysterskich z Lubawki, Okrzeszyna i innych stojących dawniej na granicy śląsko-czeskiej*³.

Tenże sam Zygmunt Sarnecki w 1992 roku stwierdzał: *W dalszym ciągu nie jest mi znany los słupków, które były w Szkole Podstawowej nr 2 w Lubawce i w szkole w Okrzeszynie*⁴. Wprawdzie podany został tu inny numer szkoły, jednak niechybnie autor miał na myśli tę, którą wzmiankował w 1986 roku.

W 2008 roku Ryszard Czopek, autor nieistniejącego już serwisu poświęconego kamiennym krzyżom, napisał do mnie: *Z tego co wiem, to jeden z kamieni granicznych znajduje się w Izbie Pamięci Szkoły Podstawowej w Lubawce*⁵.

Bardzo mnie to wówczas zaintrygowało. Być może słupek ten jedynie uważano za zaginiony, a w rzeczywistości cały czas znajdował się wewnątrz szkoły? Postanowiłem to sprawdzić. Skontaktowałem się z nauczycielem historii lubawskiego gimnazjum. Pan Paweł Kasprzyk odpisał mi, że faktycznie kamień ten jest przechowywany w szkole. Czyli ten znak graniczny jednak nie zaginął!

Szybko otrzymałem też fotografie słupka uzupełnione następującym opisem: *Słupek graniczny krzeszowskich cystersów znajduje się w budynku szkoły przy ul. Mickiewicza 4 w Lubawce (dawniej Szkoła Podstawowa nr 1, obecnie Gimnazjum w Zespole Szkół Publicznych) na pewno od 1987 r. [wtedy zacząłem pracę w szkole i słupek już był], a prawdopodobnie w latach 70-tych (...) W połowie lat 70-tych nauczycielem wychowania obywatelskiego w naszej szkole był emerytowany dowódca strażnicy ówczesnego WOP w Lubawce, kpt. Kazimierz Świątek – prawdopodobnie z jego inicjatywy kamień trafił do tworzonej wtedy Izby Pamięci Narodowej. Po Izbie Pamięci pozostało wspomnienie... Gdy zaczynałem pracę w szkole, przypadkiem natknąłem się na słupek graniczny w kącie pomieszczenia będącego wyjściem na dach budynku. Zabrałem kamień do klasy, w której uczyłem i wędruje on ze mną od 21 lat – aktualnie jest w sali nr 23 na II piętrze (i nie rozstanę się z nim do końca mojej pracy w tym budynku !!!)*⁶.

Tak więc udało mi się wówczas ustalić, że kamień z lubawskiej szkoły wyeksponowany był w jednej z sal lekcyjnych.

Niedawno dowiedziałem się też, że w 2002 roku na ten niesłusznie uznawany za zaginiony kamień natrafił również Andrzej Scheer, który w opublikowanej dwa lata później relacji stwierdzał:

W szkole, a właściwie w gimnazjum przy ul. Mickiewicza 4, zastaliśmy dyrektora, pana Pawła Kasprzyka, który na nasze zapytanie o krzyż lub kamień graniczny mający się tu ponoć znajdować, odparł, iż owszem kamień taki stoi w sali nr 23 na drugim piętrze (...) Po wejściu do niej ukazał nam się dość zaskakujący widok.



**Kamień graniczny w klasie lubawskiej szkoły.
Zdjęcie: Paweł Kasprzyk, październik 2008 roku**



Kamień graniczny na korytarzu lubawskiej szkoły i jego prawy bok. Zdjęcia: Marian Gabrowski, sierpień 2024 roku

W typowej sali lekcyjnej (klasie) przed środkowym rzędem ławek, przodem do tablicy, stał sobie na betonowym cokolicu (60 x 38 cm) kamień graniczny cystersów z 1727 roku. Taki sam jak, choćby ten najbardziej znany, z Krzeszowa. Mierzył: 65 x 32 x 11 cm i był wykuty z piaskowca. Na charakterystycznym półkolistym zwieńczeniu miał wyryty krzyżyk o wymiarach 15 x 12,5 cm, a z boku numer 596 - jak dotąd najwyższy ze wszystkich mi znanych! Kamień ten, podobnie jak inne, posiadał nieznaczące ubytki z powodu obtłuczeń, między innymi na bocznych krawędziach oraz w miejscu środkowej litery „A” (ze skrótu IAG oznaczającego Innocentius Abbas Grissoviensis (Innocenty opat krzeszowski). Pozostałe elementy „wystroju” kamienia były zachowane w dobrym stanie⁷.

Przez lata wybierałem się do lubawskiej szkoły, żeby zobaczyć znajdujący się tam znak graniczny. Jednakże Ziemię Kamiennogórską odwiedzałem zazwyczaj w weekendy i święta, kiedy szkoła była zamknięta. Pojawiłem się tam dopiero w 2019 roku. Od mojej korespondencji z nauczycielem historii minęło wówczas jedenaście lat, a pedagog ten zdążył już przejść na emeryturę. W międzyczasie wybudowano także nowy budynek szkoły, a zreformowany system oświaty spowodował likwidację tutejszego gimnazjum. W starym budynku rozpoczęto remonty sal, zmieniała się kadra pedagogiczna...

W szkole spotkałem się z bardzo miłym przyjęciem, jednak okazało się, że poszukiwanego przeze mnie kamienia od jakiegoś czasu nie ma już w sali numer 23. Autentyczne zainteresowanie i życzliwość pracowników pozwoliły ustalić, że jakiś czas temu słupek przeniesiony został do pomieszczenia piwnicznego, zapewne w celu zabezpieczenia go na czas remontu. W ten sposób historia zatoczyła koło: sytuacja przypominała tę, w której Paweł Kasprzyk, wieloletni opiekun kamienia, natrafił przed laty na ten zapomniany zabytek.

Na moją prośbę⁸ dyrektor Zespołu Szkół Publicznych w Lubawce podjął kroki mające na celu wyeksponowanie przechowywanego w szkole kamienia oraz wpisanie go do ewidencji zabytków. 8 grudnia 2020 roku cysterski kamień graniczny wpisano do rejestru zabytków ruchomych województwa dolnośląskiego, otrzymał on numer rejestru B/2750.

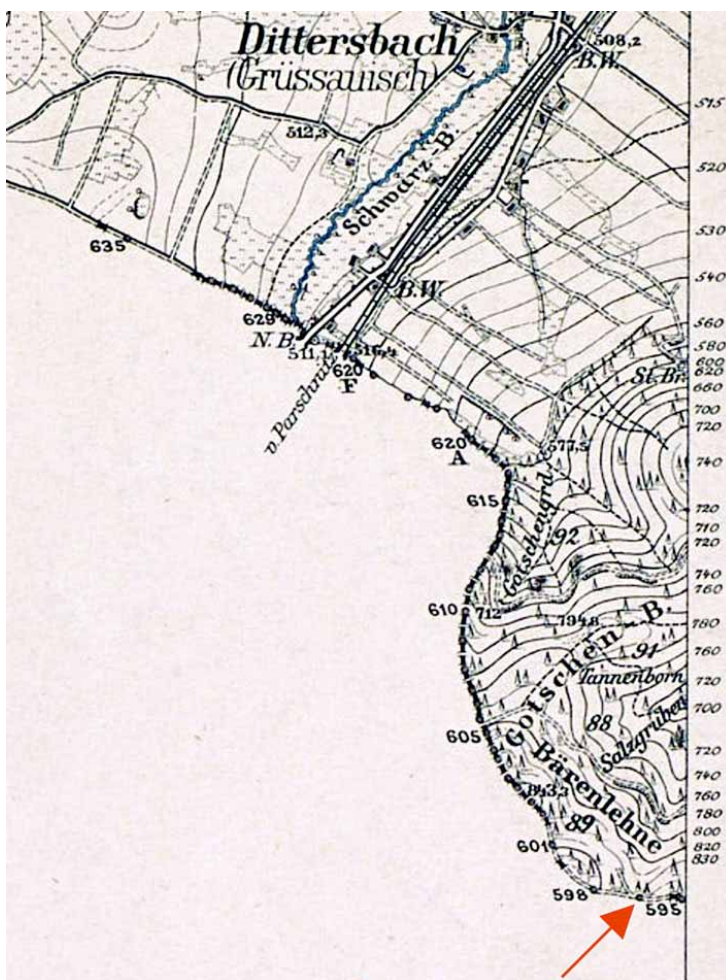
W sierpniu 2024 roku po raz kolejny pojawiłem się w lubawskiej szkole. Pomimo trwających akurat prac remontowych ponownie spotkałem się z życzliwym przyjęciem ze strony pracowników, a po uzyskaniu zgody dyrekcji udało mi się obejrzeć i sfotografować interesujący mnie zabytek.

Współcześnie kamień znajduje się na korytarzu najwyższego piętra budynku. Słupek pozbawiony jest dolnej części, przeznaczonej do zakopania w ziemi, dlatego też wbetonowano go w płytę o wymiarach 59×38×11 cm. Sam słupek wystaje ponad tę podstawę 68 cm, jego szerokość to 32 cm, a grubość 20 cm. Z przodu wyryto płaskorzeźby znane z podobnych kamieni: u góry litery IAG, poniżej pastorał i mitra, a na dole rok 1727. Krawędzie słupka są w kilku miejscach znacznie poobtłukiwane. Z tyłu brak inskrypcji.

Na szczycie znajduje się typowy dla znaków granicznych krzyż, natomiast po prawej stronie wtórnie wyryto liczbę 596 oraz literę P. Trzycyfrowy numer to liczba porządkowa, jaką nadał kamieniowi jeszcze w czasach, gdy znajdował się on na granicy państwowej. Na podstawie archiwalnej mapy⁹ można ustalić, że słupek ten pierwotnie ustawiono na południe od góry *Gotschen Berg*, czyli dzisiejszej Polskiej Góry¹⁰ w Górach Kruczych.

Litera P to skrót od wyrazu Prusy (niem. *Preussen*). Informuje ona, że kamień ten znajdował się właśnie po pruskiej stronie granicy. Na podobne oznaczenia można natrafić również na innych kamieniach granicznych pochodzących z tego samego odcinka granicy¹¹.

Losy tego cysterskiego kamienia granicznego są złożone. Choć nie znajduje się on w swojej pierwotnej lokalizacji, to być może dzięki temu zachował się do dziś. Zmieniła się też jego funkcja. Nie strzeże granic ziem krzeszowskiego klasztoru, lecz dzięki bezinteresownemu zaangażowaniu nauczycieli w sposób bezpośredni przybliży uczniom lubawskiej szkoły historię okolicznych ziem.



Lokalizacja kamienia granicznego o numerze 596 na archiwalnej mapie topograficznej

Marian Gabrowski

Przypisy

- 1 Przywołany artykuł ukazał się w kwietniu 1987 roku, jednak sam autor jego powstanie datuje na 25 marca 1986 roku.
- 2 Z. Sarnecki, *Krzeszowskie pogranicze*, [w:] *Przydrożne Pomniki Przeszłości*, zeszyt nr 4, kwiecień 1987, s. 27.
- 3 A. Scheer, *Sprawozdanie z IV Biesiady Pokutnej w Krzeszowie*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, zeszyt nr 12, październik 1988, s. 6.
- 4 Z. Sarnecki, *Doniesienie terenowe nr 127*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, zeszyt nr 19, kwiecień 1992, s. 12.
- 5 Fragment korespondencji e-mail z dnia 30 września 2008 roku.
- 6 Fragment korespondencji e-mail z dnia 8 października 2008 roku.
- 7 A. Scheer, „Pobiesiadne” odkrycie kamieni granicznych, [w:] *Przydrożne Pomniki Przeszłości*, zeszyt nr 38, kwiecień 2004 rok, s. 2-3.
- 8 Pismo z dnia 4 listopada 2019 roku.
- 9 Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3130 *Tschöpsdorf*, rok 1885.
- 10 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, tom 9, Wrocław 1996, s. 159.
- 11 M. Gabrowski, [w:] *Cysterskie kamienie graniczne z ogrodu klasztornego w Krzeszowie*, *Na Szlaku*, nr 1/2025, s. 15.

Niezwykłe kamienne głowy w kościołach katolickich pw. św. Marii w Miłkowie, św. Jadwigi w Karpnikach i św. Marii w Kowarach

Na północnej ścianie kościoła katolickiego w Miłkowie/Arnsdorf znajduje się dziwna rzeźba wykonana z piaskowca, tzw. „Głowa Mongoła/Mongolenkopf”.



Stara miejscowa legenda głosi, że po wielkiej bitwie pod Legnicą w kwietniu 1241 r. doszło do potyczki między mieszkańcami wsi a rabującą hordą mongolską. W trakcie potyczki przywódca azjatyckiej jazdy został zabity przez rozgoryczonych mieszkańców Miłkowa. Jego ciało zostało pochowane w murze kościoła, a dziwna kamieńna głowa została później przymocowana na pamiątkę tego wydarzenia.

Pierwsza wzmianka o Miłkowie/Arnsdorf jako „Arnoldisdorf” pojawiła się dopiero kilka lat później – w 1264 roku – podczas gdy fundacja małego kościoła mogła nastąpić dopiero w 1289 roku. Pisze o tym pastor Amand Barsch w kronice parafialnej Miłkowa:

Ta data została zamalowana wapnem i zatynkowana podczas dawnych remontów lub podczas dobudówek do kościoła, dlatego pozostawała nieznaną aż do 1803 roku, kiedy to pastor Amand Barsch odkrył jej ślad i oczyścił ją z wapna. Obecnie jest pomalowana czarną farbą olejną, aby była rozpoznawalna.

W XIII-XVI wieku tysiąclecie często nie było zaznaczane, stąd brak pierwszego numeru liczby w dacie.



Z 1289:

Data 1289 (bez (1))

Pierwotny budynek kościoła musiał powstać jako kościół gotycki, a tzw. „Głowa Mongoła/Mongolenkopf” prawdopodobnie służyła jako ozdobny wspornik podpierający narożnik gotyckiego gzymsu okapowego. Jest on doskonale widoczny na płaskiej powierzchni na szczycie bloków piaskowcowych.

„Głowa Mongoła” w Miłkowie



Głowa na północnej ścianie kościoła w Karpnikach



Kamienna głowa w północno-wschodnim narożniku nawy kościoła w Kowarach.

Kościół katolicki pw. św. Jadwigi w Karpnikach/Fischbach

O starszej budowli świadczy jeszcze wmurowana od strony północnej wystająca głowa, która zapewne służyła jako wspornik gzymsu okapowego.

Katolicki kościół parafialny pw. Najświętszej Marii Panny w Kowarach/Schmiedeberg.

Mówi się, że mistrz górniczy Lorenz Angel odkrył w 1148 roku bogate złoża żelaza magnetycznego, od obróbki których Kowary/Schmiedeberg wzięły swoją nazwę. W roku 1225 górnicy wybudowali kaplicę, która w 1312 roku została rozbudowana do rangi kościoła.

Kamienna głowa prawdopodobnie pochodzi z tego okresu i pierwotnie stanowiła podporę sklepionego żebra wewnątrz kościoła.

Ullrich Junker

Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

Autobusem dalekobieżnym z Warszawy w stronę sudeckiej Jeleniej Góry w 1946 r.

Osoby wybierające się na wczasy, na wycieczkę bądź na leczenie uzdrowiskowe gdzieś w Sudety Zachodnie i zmierzające w te strony – w tytułowym roku – z rejonu stolicy Polski z wykorzystaniem transportu zbiorowego nie zawsze mogły liczyć na bezpośrednie połączenia z okolic ich stałego zamieszkania do miejscowości, w której miały one np. bawić na wczasach lub kurować się w sanatorium. Wówczas – siłą rzeczy – musiały one skorzystać z połączeń z przesiadką.

Autobus z przyczepką

Napomknąć jednak trzeba, że przez jakiś czas w tytułowym roku kursować miały bezpośrednie liniowe autobusy dalekobieżne łączące Jelenią Górę z Warszawą¹. Ba – według relacji prasowej – bezpośrednie autobusy z tytułowej sudeckiej miejscowości do stolicy Polski kursować miały już w 1945 r. Jak bowiem donosiła „Trybuna Dolnośląska” w lipcu 1946 r. „*W rezultacie oficjalna już placówka PKS-u w czerwcu roku*

ubiegłego połączyła 4 wielkimi, 57-osobowymi autobusami łącznie z przyczepkami Jelenią Górę z Warszawą i Wrocławiem.”². Podejrzewam, że pojazdy owej linii (owych linii?) kursowały w obu kierunkach umożliwiając nie tylko jazdę z Jeleniej Góry do dwóch wspomnianych wielkich polskich miast, ale i przejazd z Wrocławia oraz ze stolicy Polski do sudeckiej Jeleniej Góry. Osoba jadąca z Warszawy do sanatorium w Cieplicach Śląskich-Zdroju z ciężkim bagażem mogła więc w miarę wygodnie dojechać do samej Jeleniej Góry i później podjechać tylko czymś z ówczesnej Jeleniej Góry do Cieplic Śląskich-Zdroju.



Drogowskazy w Jeleniej Górze

Mówi się, że co dobre to się szybko kończy. No i skończyły się możliwości przejazdu tą linią pomiędzy Jelenią Górą i stolicą Polski. We wzmiance zamieszczonej w „Trybunie Dolnośląskiej” z 31 października 1946 r. wskazano bowiem, że „zniesiono bezpośrednie połączenie Jelenia Góra – Łódź – Warszawa”³. Przyjąć więc można, iż gdzieś w październiku 1946 r. nastąpiła likwidacja tej (tych?) linii. Czy było to jedyne połączenie autobusowe pomiędzy stolicą Polski i tytułowym sudeckim miastem jakie ostało się bodaj do października 1946 r.? Pewności nie mam. Snuć mogę jedynie domysły, że tak.

Biorąc ostatnie zdanie zapewne można pokusić się o stwierdzenie, że komuś kto chciał dojechać z Warszawy do Jeleniej Góry transportem zbiorowym po likwidacji tego bezpośredniego połączenia autobusowego, pozostawały w zasadzie dwa – chyba najdogodniejsze – rozwiązania. Pierwsze polegało na wybraniu się w podróż pociągiem. Z obowiązującego od 7 października 1946 r. do 14 maja 1947 r. rozkładu jazdy pociągów wynika, że dało się wtedy odbyć taką bezpośrednią jazdę wybierając pociąg relacji Warszawa Główna – Jelenia Góra. Także z Jeleniej Góry można było – według tego rozkładu – dojechać bezpośrednio do Warszawy⁴. Jakie było drugie rozwiązanie? Chyba najdogodniejszą opcją była podróż jakimś środkiem lokomocji do Wrocławia i tam przesiadka na jakiś pojazd zmierzający do tytułowego sudeckiego miasta.

No to jedziemy z przesiadką we Wrocławiu

Siłą rzeczy, jak ktoś bardzo chciał – zamiast pociągiem – pojechać z Warszawy w stronę tytułowego sudeckiego miasta autobusem dalekobieżnym to najpewniej musiał się gdzieś przesiąść do innego środka lokomocji. Tu – jak napomknęto – bodaj najdogodniejszą opcją była przesiadka we Wrocławiu. Można było więc przejechać długi odcinek trasy – z Warszawy do Wrocławia – autobusem i w stolicy Dolnego Śląska przesiąść się choćby do pociągu zmierzającego w stronę Kotliny Jeleniogórskiej, co było wtedy możliwe⁵.

Ile osób wchodzi w skład obsługi autobusu? Odpowiedź prosta: pięć

Czy i ilu osobom zmierzającym w 1946 r. liniowym autobusem z Warszawy w stronę Jeleniej Góry z przesiadką we Wrocławiu trafił się podczas podróży – na „pokładzie” takiego pojazdu – personel przewoźnika, stanowiący obsługę pojazdu złożony aż z tylu osób? Nie mam pojęcia. Według relacji autora artykułu zamieszczonego na łamach „Trybuny Dolnośląskiej” z 25 października 1946 r., tak miało być natomiast 21 października 1946 r. W artykule tym – pod jakże wymownym tytułem „*Kto eksploatuje autobusy? na trasie Wrocław – Warszawa PKS czy „inicjatywa” kontrolerów i szoferów*” – wskazano bowiem, że „na ogólną ilość 17 pasażerów w autobusie było 5 osób obsługi, a to szofer, konduktor, kontroler, ojciec kontrolera oraz pomocnik szofera”⁶. Jak – według wspomnianego ostatnio artykułu – przebiegała ta podróż? Cóż. Odsyłam do jego treści. Zapewniam, że jest o czym poczytać.

Bartosz Skowroński

Przypisy

1 KsP., *PKS – Państwowa Komunikacja Samochodowa pracuje już rok na terenie Jeleniej Góry*, „Trybuna Dolnośląska”, ac, nr 134 (155), 26 lipca 1946.

2 Ibidem.

3 Brak autora, informacja w rubryce *Kronika Jeleniej Góry, Dwie nowe linie autobusowe*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 216 (237), 31 października 1946.

4 „Polskie Koleje Państwowe Urządowy Rozkład Jazdy Ważny od 7 października 1946 r. do 14 maja 1947 r.”, Warszawa, brak roku wydania.

5 Ibidem.

6 Bednarski Stan., *Kto eksploatuje autobusy? na trasie Wrocław – Warszawa PKS czy „inicjatywa” kontrolerów i szoferów*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 211 (232), 25 października 1946.

Dominanty Przedgórza Sudeckiego.

Część 4a – Wzgórza Niemczańsko-Strzelińskie

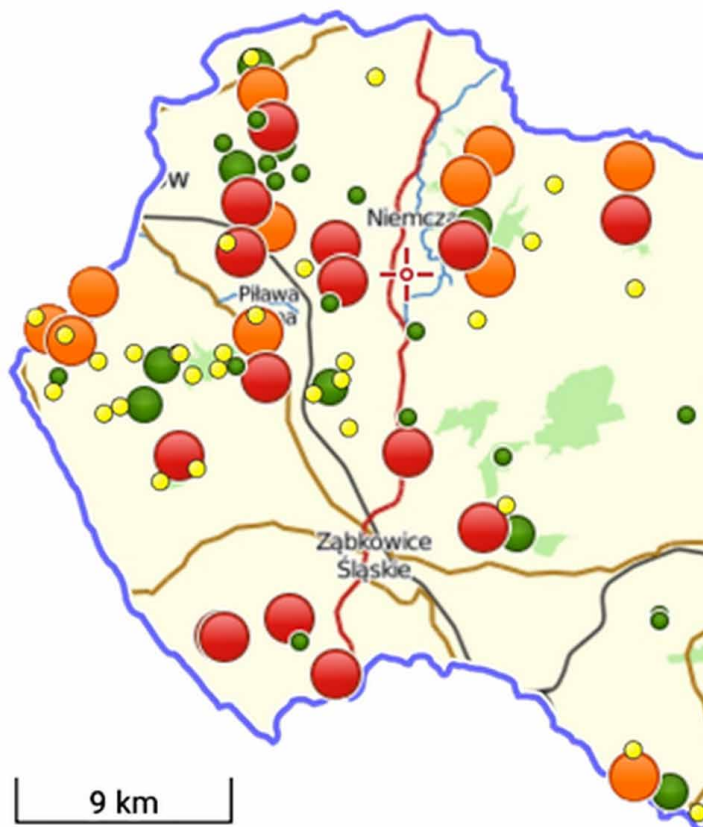
W niniejszej, 4. części 7-częściowego artykułu, chcieliśmy przedstawić Państwu wszystkie *dominanty krajobrazowe* Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskich, a więc kolejnego mezoregionu (nr 332.14) polskiej części Przedgórza Sudeckiego. Jednakże ze względu na obszerność materiału, część 4 musieliśmy podzielić na podczęść 4a i 4b. Zamieszczone zestawienie zawiera wyniki naszych badań, które przeprowadziliśmy w oparciu o niżej opisane metody pracy. Dla przypomnienia, podajemy, że wyznaczyliśmy 2 grupy wzgórz lub szczytów:

– *Wybitna dominanta krajobrazowa (WDK 60)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 60 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem typowy charakter „górski”, bo 60 m to mniej więcej wysokość 20-piętrowego wieżowca z tzw. „wielkiej płyty”,

– natomiast *Dominanta krajobrazowa (DK 40)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 40 m**; dominanta taka ma naszym zdaniem charakter wyraźnego wzgórz, bo z kolei 40 m to mniej więcej wysokość 13-piętrowego wieżowca, a więc też już dość sporo. Odpowiednio *Dominanta krajobrazowa (DK 50)* to wzgórze lub szczyt, które od innej *DK 50* lub *WDK 60* jest **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 50 m**.

W ten sposób, spośród mnogiej liczby wzgórz i szczytów o mniejszej lub większej wybitności w terenie, wyłoniliśmy te, które rzeczywiście „dominują” w krajobrazie (tj. nad oddzielającymi je przełęczami, czasem bardzo rozległymi), a więc są na tyle wyraźnie wyniesione, że widać je z większych odległości. A zatem naszym zdaniem tylko *Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)* i *Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60)* to wzgórza i szczyty, **na które warto się „wdrapać”**. Natomiast dla celów porównawczych, w zestawieniu zbiorczym dodatkowo podajemy liczbę *Słabych dominant krajobrazowych (SDK 20 i SDK 30)*, czyli wzgórz, które od innych *SDK 20* (lub odpowiednio *SDK 30*), *DK 40*, *DK 50* lub *WDK 60* są **oddzielone przełęczą o głębokości co najmniej 20 m lub co najmniej 30 m**. Są to więc wzgórza słabo dominujące w terenie, jednakże nadal widoczne w krajobrazie. Z braku miejsca, nie jesteśmy jednak w stanie podać ich wykazu w szczegółowym zestawieniu dominant.

Granice mezoregionu przyjęliśmy na podstawie aktualnego, państwowego podziału fizycznogeograficznego Sudetów z Przedgórzem Sudeckim z 2018 roku [1, 2], ale dodatkowo, mimo że już ich się nie wydziela, podaliśmy także **nazwy dawnych mikroregionów** na podstawie treści poszczególnych haseł Słownika Geografii Turystycznej Sudetów (SGTS) z lat 2004-2008 [3]. Z kolei nazwy **niziny mikroregionów**, które wg nowego, państwowego podziału fizycznogeograficznego z 2018 roku zostały fragmentarycznie włączone do makroregionu Przedgórze Sudeckie, przyjęliśmy za pracą pt. *Geografia Regionalna Polski* [4], ponieważ SGTS nie obejmował już tych terenów. Nazwy mikroregionów (lub w przypadku ich braku – mezoregionów), których fragmenty zostały włączone do innych mezoregionów, przedstawiliśmy *kursywą* i opatrzyliśmy komentarzem.



Lokalizacja Dominant krajobrazowych w mezoregionie Wzgórz Niemczańsko-Strzelińskie, część zach.: duża czerwona kropka – WDK 60, duża pomarańczowa kropka – DK 50, średnia zielona kropka – DK 40, mała zielona kropka – SDK 30, mała żółta kropka – SDK 20, na podkładzie mapy OpenTopoMap

*Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50) i Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) w danym mezoregionie zestawiliśmy w kolejności od pn.-zach. do pd.-wsch., a nazwy dominant (czyli wzgórz i szczytów) podaliśmy wg obecnie obowiązującego w kraju Państwowego Rejestru Nazw Geograficznych (PRNG) [5]. Jednak dla ułatwienia, w naszym zestawieniu podaliśmy dotychczas obowiązujące nazwy *Dominant krajobrazowych (DK 40 i DK 50) i Wybitnych dominant krajobrazowych (WDK 60) wg SGTS*, utrwalone od dawna w świadomości turystów, gdyż te obecnie obowiązujące nazwy, wynikające z PRNG, niestety, ku ubolewaniu autorów, w większości (!) zostały całkowicie zmienione i są w zasadzie nie do poznania.*

Z kolei **wysokości wzgórz i szczytów** podaliśmy na podstawie najnowszych, polskich danych wysokościowych Numerycznego Modelu Terenu (NMT) w m n.p.m. [6]. Podkreślone wzgórze lub szczyt jest najwyższe w danym mezoregionie.

Natomiast symbol **ROT DPS** oznacza, że wzgórze jest zaliczone do Regionalnej Odznaki Turystycznej Wrocławskiego Oddziału PTTK *Dominanty Przedgórze Sudeckiego*, którą opracowali autorzy niniejszego artykułu [7]. Zachęcamy do jej zdobywania.

Zainteresowanych czytelników odsyłamy również do naszych poprzednich prac, gdzie w oparciu o tą samą metodologię przedstawiliśmy:

- aktualnie najwyższe szczyty polskich Sudetów z Przedgórzem Sudeckim [8],
- oraz aktualnie najwyższe szczyty samego polskiego Przedgórze Sudeckiego [9].

Poniżej znajdują się tabelaryczne zestawienia dominant.

**Wybitne dominanty krajobrazowe (WDK 60) oraz Dominanty krajobrazowe (DK 40 i DK 50)
część 4a – Wzgórze Niemczańsko-Strzelińskie (mezoregion nr 332.14)**

Nazwa dominanty		Wysokość wg NMT	Rodzaj dominanty	Lokalizacja, współrzędne geograficzne wierzchołka (szerokość i długość) oraz ROT DPS	Dotychczasowy mikroregion wg SGTS
aktualna wg PRNG	dotychczasowa wg SGTS				
Dębowa Góra	Dębowa	348	<i>DK 40</i>	na pd.-wsch. od wsi Stoszów, N 50° 46.312', E 16° 44.489'	Wzgórze Krzyżowe
Lipno	Lipowa	357	<i>DK 50</i>	na zach. od wsi Ligota Wielka, N 50° 45.730', E 16° 44.706'	
Stołążek	Zamkowa Góra	407	<i>WDK 60</i>	na pn.-wsch. od wsi Roztocznik, N 50° 44.958', E 16° 45.116', ROT DPS	
Twardno	Grodna	401	<i>DK 40</i>	na wsch. od wsi Roztocznik, N 50° 44.594', E 16° 45.245'	
Gajno	Ostra Góra ¹	374	<i>DK 40</i>	na pd. od wsi Roztocznik, N 50° 44.021', E 16° 43.804'	Brak ²
Gil	Zguba	428	<i>WDK 60</i>	na zach. od wsi Gilów, N 50° 43.252', E 16° 44.160', ROT DPS	Wzgórze Gilowskie
Krowiniec (wierzch. wsch.)	Krowiak (wierzch. wsch.)	398	<i>DK 50</i>	na pd.-zach. od wsi Gilów, N 50° 42.701', E 16° 45.002'	
Czoło	Rybak	pierwotnie ok. 405³	<i>WDK 60</i>	na pn.-zach. od miasta Piława Górna, N 50° 42.133', E 16° 43.934'	

Łupkowa	Gontowa	377	<i>WDK 60</i>	na pn.-wsch. od osiedla Kośmin miasta Piława Górna, N 50° 42.282', E 16° 47.342', ROT DPS	Wzgórza Gumińskie
Jelniak	Jodłowiec	373	<i>WDK 60</i>	na pd.-wsch. od osiedla Kośmin miasta Piława Górna, N 50° 41.492', E 16° 47.555'	
Brodziszów (brak wg PRNG)	Brak	375	<i>DK 40</i>	na pn. od wsi Brodziszów, nazwa pobliskiej wsi zaadaptowana na nazwę wzgórza, N 50° 39.096', E 16° 47.109'	Brak ⁴
Kłobucznik	Brak	365	<i>DK 50</i>	na wsch. od miasta Bielawa, N 50° 41.242', E 16° 38.700'	Brak ⁵
Stożek	Brak	376	<i>DK 50</i>	na pd. od miasta Piława Górna, N 50° 40.329', E 16° 44.575'	
Panek	Góra Parkowa	455	<i>DK 50</i>	na pd. od miasta Bielawa, N 50° 40.411', E 16° 37.138'	Wzgórza Bielawskie
Długinia	Długa	456	<i>DK 50</i>	na pd.-wsch. od miasta Bielawa, N 50° 40.145', E 16° 37.940'	
Koprzywnik	Świerkowiec	423	<i>DK 40</i>	na zach. od wsi Owiesno, N 50° 39.594', E 16° 41.148'	
Suchań	Suchań	447	<i>DK 40</i>	na pd.-zach. od wsi Owiesno, N 50° 38.722', E 16° 40.533'	
Działynia	Brak	473	<i>WDK 60</i>	na pd. od wsi Różana, N 50° 37.572', E 16° 41.773', ROT DPS	
Kluczowska Góra	Kluczowska Góra	432	<i>WDK 60</i>	na pn.-zach. od wsi Kluczowa, 50° 39.309', E 16° 44.844'	
Dębogóra	Tylna Dębowa Góra	334	<i>DK 50</i>	na pn.-zach. od wsi Strachów, 50° 44.416', E 16° 52.743'	Wzgórza Dębowe
Starogórze (wierzch. pn.)	Starzec (wierzch. pn.)	335	<i>DK 50</i>	na zach. od wsi Strachów, 50° 43.713', E 16° 51.955'	
Plaszczak (brak wg PRNG)	Wysoki Las	330	<i>DK 40</i>	na wsch. od osiedla Wojślawice miasta Niemcza, nazwa pobliskiego lasu zaadaptowana na nazwę wzgórza, 50° 42.737', E 16° 52.223'	
Ostrosz	Ostra Góra	361	<i>WDK 60</i>	na pd.-wsch. od osiedla Wojślawice miasta Niemcza, N 50° 42.296', E 16° 51.871', ROT DPS	
Gęba	Siodlasta	384	<i>WDK 60</i>	na pn.-zach. od wsi Bobolice, N 50° 37.645', E 16° 49.884', ROT DPS	Wzgórza Szklarskie

Koźce Chrząpty I i II	Brzeźnica	I: 493 (wierzch. zach.) i II: 493 (wierzch. wsch.)	<i>WDK 60</i>	na pn.-zach. od wsi Brzeźnica, 2 wierzch. o tej samej wysokości, oddalone od siebie o 230 m, I: N 50° 33.497', E 16° 43.185' II: N 50° 33.476', E 16° 43.375', I i II: ROT DPS	Masyw Brzeźnicy
Grochowska Góra	Grochowiec	431	<i>WDK 60</i>	na pn. od wsi Brzeźnica, N 50° 33.893', E 16° 45.670'	
Pstre⁶	Bukowczyk	382	<i>WDK 60</i>	na pd. od wsi Braszowice, N 50° 32.636', E 16° 47.325'	
Ruszkowicka Góra	Twardziel	358	<i>DK 50</i>	na pn.-wsch. od wsi Ruszkowice, N 50° 41.698', E 16° 52.800'	Wzgórza Dobrzeń- kie
Stolniczka	Góra Wapienna	397	<i>WDK 60</i>	na pn.-zach. od wsi Stolec, N 50° 35.935', E 16° 52.572', ROT DPS	

¹ w SGTS pominięto hasło dla tego wzgórza, natomiast jego nazwa jest wymieniona przy innym hasle, dotyczącym osady Byszów, dlatego zacytowano tą nazwę w zestawieniu [3]

² SGTS nie podaje, do jakiego mikroregionu należy ta dominanta, ale wg mapy wygląda na naturalną część mikroregionu Wzgórza Gilowskie

³ wierzchołek, a w zasadzie całe wzgórze, całkowicie zniszczony przez czynny kamieniołom (uwaga – niebezpieczeństwo!)

⁴ SGTS nie podaje, do jakiego mikroregionu należy ta dominanta, ale wg mapy wygląda na naturalną część mikroregionu Wzgórza Gumińskie

⁵ SGTS nie podaje, do jakiego mikroregionu należą te dominanty, ale wg mapy wyglądają na naturalną część mikroregionu Wzgórza Bielawskie

⁶ na wsch. stoku jest czynny kamieniołom (uwaga – niebezpieczeństwo!)

Mariusz Szatkowski, Paweł Pohl

Literatura

[1] Solon J., Borzyszkowski J., Bidłasik M., Richling A., Badora K., Balon J., Brzezińska-Wójcik T., Chabudziński Ł., Dobrowolski R., Grzegorzczak I., Jodłowski M., Kistowski M., Kot R., Krąż P., Lechnio J., Macias A., Majchrowska A., Malinowska E., Migoń P., Myga-Piątek U., Nita J., Papińska E., Rodzik J., Strzyż M., Terpiłowski S., Ziaja W., Physico-geographical mesoregions of Poland: Verification and adjustment of boundaries on the basis of contemporary spatial data, *Geographia Polonica*, 2018, t. 91, nr 2, s. 143-170

[2] Geoserwis Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, www.geoserwis.gdos.gov.pl/mapy/ (granice mezoregionów można wyświetlić wybierając zakładkę: inne dane środowiskowe > mezoregiony fizycznogeograficzne)

[3] Słownik Geografii Turystycznej Sudetów pod red. M. Staffy, t. 18-21, Wydawnictwo PTTK Kraj oraz Wydawnictwo I-Bis, Wrocław 2004-2008

[4] Kondracki J., *Geografia regionalna Polski*, Wyd. 3, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009

[5] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Państwowy Rejestr Nazw Geograficznych (PRNG), www.geoportal.gov.pl/dane/panstwowy-rejestr-nazw-geograficznych

[6] Główny Urząd Geodezji i Kartografii, Geoportal Infrastruktury Informacji Przestrzennej. Numeryczny Model Terenu (NMT), www.geoportal.gov.pl/dane/numeryczny-model-terenu

[7] Szatkowski M., Pohl Paweł, *Książeczka Regionalnej Odznaki Turystycznej Dominanty Przedgórze Sudeckiego*, Oddział Wrocławski PTTK, Wrocław 2023

[8] Pohl, P., Szatkowski, M., Zmiany najwyższych szczytów mezoregionów Sudetów z Przedgórzem Sudeckim w świetle aktualnej, państwowej, regionalnej geografii fizycznej Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 391 (e-195) – 393 (e-197), str. odpowiednio 11-15, 13-17 i 14-17

[9] Szatkowski, M., Pohl, P., Najwyższe wzgórza i szczyty polskiej części Przedgórze Sudeckiego – szczegółowe zestawienie uwzględniające dotychczasowe mikroregiony, zaktualizowane o obecnie obowiązujący państwowy podział fizycznogeograficzny Polski. Część 1-3, *Na Szlaku*, 2023, t. XXXVII, nr 396 (e-200) – 398 (e-202), str. odpowiednio 20-24, 14-18 i 15-18

(cdn.)

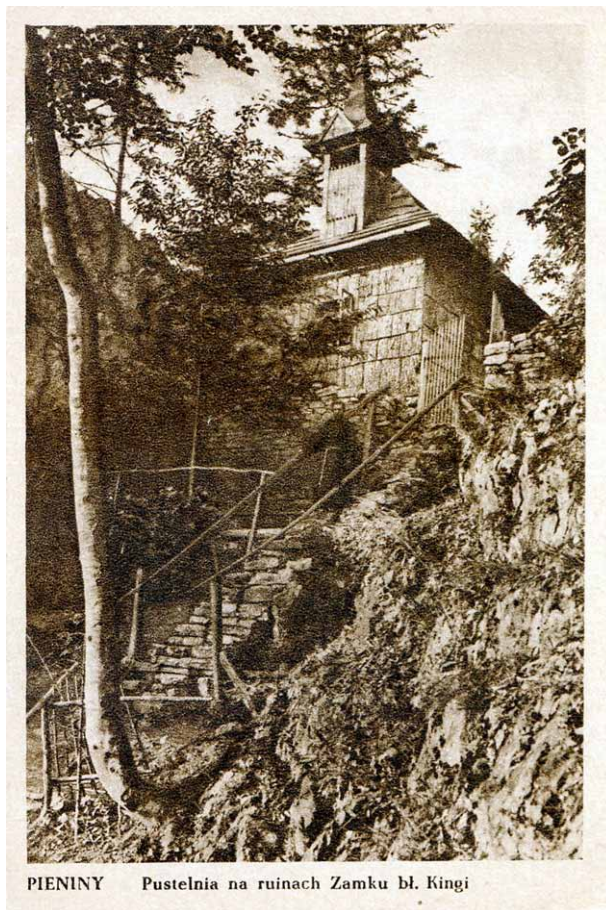
0 pustelni w Pieninach słów kilka

Mówiąc o Pieninach, turyści przed oczami mają Trzy Korony, spływ Dunajcem, Wysoką (Wysokie Skałki) lub Niedzicę. Rzadziej odwiedzanym miejscem jest Zamek Pieniński zwany niekiedy Zamkiem św. Kingi. Obecnie są to ruiny, jak kiedyś zauważył Józef Nyka, najwyżej położonego zamku w Polsce. Usadowiony został na skale od północnej strony Góry Zamkowej na wysokości 799 m n.p.m. Poniżej przebiega aktualnie niebieski szlak pieszy. Zamek wzmiankowany był po raz pierwszy przez kronikarza Jana Długosza jako *Castrum Pyeniny*. Został wzniesiony w XIII wieku w formie muru o metrowej grubości z miejscowego wapienia, biegnie lekkim łukiem długim na niemal 90 metrów równoległe do urwisk. Znakomitą ochroną od pozostałych stron stwarzała lita skała, uniemożliwiając praktycznie dojście do zamku. Prace archeologiczne prowadzone tu w latach 1938-39 przez Szczygielskiego i po wojnie w latach pięćdziesiątych przez Żakiego oraz Kołodziejewskiego w latach 1977-1978 przyniosły ślady czegoś w rodzaju cysterny zaopatrującej obrońców w wodę, na dnie której było niegdyś źródło.

To na Zamku Pienińskim, wedle legendy, która w wyniku badań archeologicznych okazała się być zgodna z faktami historycznymi, ukryła się w roku 1287 św. Kinga razem z towarzyszącymi jej zakonnicami z klasztoru starsądeckiego. Powodem była nawałnica mongolska przetaczająca się przez ziemie polskie. Zamek okazał się być bezpieczną przystanią przed III najazdem Mongołów.

Zamek stał się bardziej popularny od momentu wykucia w 1904 roku grotty św. Kingi i przybycia pierwszego pustelnika Andrzeja Stachury. Pierwsza pustelnia powstała na ruinach Zamku Pienińskiego właśnie w roku 1904. Andrzej Stachura, pochodzący z Bobrku koło Oświęcimia, przysposobił (przy pomocy szwagrów) prowizoryczny budynek gospodarczy, jaki stanął podczas wykuwania grotty, na drewnianą chatkę nadającą się do całorocznego zamieszkania. Chatka usadowiona była na pozostałościach budowli nadbramia zamku. Piewca Pienin Jan Wiktor w swoim słynnym dziele „Pieniny i ziemia sądecka” podaje, że „na resztkach, zakopanych w ziemi, grono osób, chcąc uczcić ten zakątek i wskrzesić tradycję, zbudowało pustelnię z drzewa obitą korą smrekową, aby upodobnić ją do lasu.” (Jan Wiktor „Pieniny i ziemia sądecka”, Kraków 1958 rok, str. 99).

Andrzej Stachura uzyskał zgodę miejscowego proboszcza i przedstawicieli gminy na zamieszkanie w chatce. Miał on sprawować opiekę nad tym zakątkiem, troszczyć się o grotę św. Kingi i chronić ją przed zniszczeniem. Osiadł w chatce jako pustelnik, przyjmując imię Władysław. Ubrany we franciszkański habit troszczył się o wędrowców i pielgrzymów odwiedzających ten rejon. Dzień w dzień schodził do Krościenka do parafialnego kościoła, by pełnić tam poranną posługę. Potem wracał do swej pustelni. Czas upływał mu na modlitwie, czytaniu książek oraz zbieraniu i suszeniu ziół, z której mnogości Pieniny słyną. Sypiał jak na pustelnika przystało w trumnie. Ciekawostką jest fakt, że wytyczył on ścieżkę na grań Zamkowej Góry. W roku 1995 władze Pienińskiego Parku Narodowego zamknęły ścieżkę dla ruchu turystycznego. Żywoć pustelnika był spokojny, aż nadszedł 15 sierpnia 1914 roku. Wówczas to braciszek Władysław został aresztowany pod fałszywym zarzutem szpiegostwa. Zarządzeniem starostwa w Nowym Targu pustelnika zaprowadzono do tegoż miasta, gdzie sąd polowy uwolnił



PIENINY Pustelnia na ruinach Zamku bł. Kingi

Pocztowka – awers, lata 40. XX wieku

go od zarzutu szpiegostwa. Z Nowego Targu został wysłany do Krakowa do klasztoru św. Kazimierza. Tu otrzymał wezwanie do wojska. Przeżył wojnę i w roku 1918 powrócił do klasztoru w Krakowie, skąd został skierowany do klasztoru w Sądowej Wiszni (Galicja wschodnia, obecnie Ukraina). Zmarł tam 13 lutego 1919 roku. Tymczasem pustelnia stała niezamieszkała przez 10 lat. Przez ten czas wyposażenie rozkradziono, okna i drzwi wyrwano. Nastąpił rok 1924, w którym pustelnia zyskała nowego mieszkańca. Był nim odziany w habit albertyński Wincenty Kasprowicz pochodzący z Mijanowa w Wielkopolsce. Miał sporo pracy, by ponownie przysposobić pustelnię na całoroczną miejscówkę. Niebawem stał się dla turystów atrakcją tak dużą jak i same Pieniny. Pustelnik prowadził coś na kształt punktu z rzeźbionymi pamiątkami. Pustelnię zaczęło odwiedzać coraz większe grono turystów. Wincenty serwował im źródlaną wodę oraz herbatę ze zbieranych przez siebie ziół. W sezonie letnim miał bardzo dużo pracy. W zamian za swój trud otrzymywał datki, które pozwalały mu na utrzymanie pustelni. W roku 1925 pod szczyt Góry Zamkowej zaciągnięto dzwon z wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej. Ufundował go ks. Walenty Gadowski – twórca Orlej Perci w Tatrach i Sokolej Perci w Pieninach. Od tego czasu pustelnik dzwonił nim na Anioł Pański. Dźwięki dzwonu roznosiły się na dużą odległość, pomagając również zagubionym podczas mgły wędrowcom.

Rok 1932 przyniósł Pieninom utworzenie Pienińskiego Parku Narodowego. Po jego powstaniu w prasie zainicjowano kampanię skierowaną przeciwko pobytowi pustelnika w Pieninach na terenie parku. Podkreślano niebezpieczeństwo degradacji przyrody pienińskiej przez nadmierną ilość turystów przebywających w okolicach pustelni. Mimo tej nagonki Wincenty uzyskał zgodę władz Pienińskiego Parku Narodowego na pobyt w pustelni i zezwolenie na zbiórkę gałęzi i drewna na opał na terenie objętym parkiem narodowym. Władze Pienińskiego Parku Narodowego, korzystając z jego stałej obecności w pustelni, zleciły mu prowadzenie od roku 1934 stacji meteorologicznej w postaci budki pomiarowej wyposażonej w kilka przyrządów badających różne parametry powietrza. Z biegiem lat pracy wokół pustelni było na tyle, że pojawili się pomocnicy pustelnika. Najbardziej gorliwym spośród nich był wywodzący się ze Sromowców Stefan Józef Plewa. Co porabiał brat Wincenty zimową porą? Otóż jak pisał niegdyś Jan Wiktor: „w długie dni zimowe, wśród kurniaw mogących znieść ten domek, spisywał klechdy, baśnie krążące wśród ludu. Zwykł nazywać siebie strażnikiem ustronia rozkwieconego legendami i służebnikiem bł. Kunegundy. Wszędzie, gdzie spojrzymy – mawiał pochylając głowę – widzimy ślady jej obecności, w każdym powiewie, w każdym kamieniu, w każdym kielichu kwiatu...” (Jan Wiktor, „Pieniny i ziemia sądecka”, Kraków 1958, str. 99). Mijały lata, aż nastąpił rok 1939 i wybuchła wojna. Na szczęście okupanci bratu Wincentemu, znającemu biegle język niemiecki, nie uczynili żadnej krzywdy, pozwalając na swobodny pobyt w pustelni. W roku 1943 pustelnia niestety utraciła dzwon, który Niemcy nakazali pustelnikowi i jego pomocnikom dostarczyć do strażnicy w Sromowcach Niżnych. Dzwon szczęśliwym trafem przetrwał zawieruchę wojenną i obecnie znajduje się w kaplicy Dobrego Pasterza w kościele w Sromowcach Niżnych. Po zakończeniu wojny nowa władza nie robiła bratu Wincentemu problemu z pobytu w pustelni. Pojawił się natomiast konflikt z Pienińskim Parkiem Narodowym, który chciał, by pustelnik opuścił swoje lokum. Los sprawił, że po ćwierć wieku pobytu w pustelni musiał ją w 1949 roku opuścić. Okoliczności tego były dramatyczne. Otóż w wyniku burzy piorun uderzył w dzwonek zawieszony w wieżyczce wieńczącej pustelnię, powstała iskra, od której zapalił się dach, sam Wincenty został porażony. Na szczęście w pustelni przebywał pomocnik Józef Plewa, który wyciągnął na zewnątrz brata Wincentego oraz bohatercko wskoczył ponownie do środka, aby uratować co się da, między innymi kronikę. Dach wkrótce runął i pochłonął pozostałe rzeczy znajdujące się wewnątrz – pamiątki i obrazy. Józef Plewa udał się po pomoc do Sromowców Niżnych, jednak gdy wrócił na miejsce ze swym bratem, pustelnika już nie zastał, udał się on w międzyczasie do Krościenka, gdzie zamieszkał gościnnie w domu państwa Mruków. W czasie dwuletniego pobytu w Krościenku starał się bezskutecznie o zgodę na odbudowę pustelni. Zaczęto nawet zbierać podpisy pod petycją do władz parku, jednakże nie przyniosły one zmiany decyzji. Ta pozostała odmowna. Tymczasem Wincentego odwiedził brat i przekonał do powrotu w rodzinne strony. Tak też się stało, zaś braciszek porzucił habit i w roku 1952 zawarł w Naramowicach (obecnie dzielnica Poznania) związek małżeński. Jak to barwnie pisał Jan Wiktor: „pustelnik zapomniał o pobożnych przysięgach, o tym, że jest strażnikiem samotni i skarbnicy legend, znęcony powabami świata (...) poszedł w życie, aby zakończyć wielce romantyczną opowieść” (Jan Wiktor, „Pieniny i ziemia sądecka”, Kraków 1958, str. 100). Wincenty podjął pracę jako kościelny w kościele MB Częstochowskiej w Naramowicach. Pamiętając, komu zawdzięcza swe życie, sprowadził do Naramowic Józefa Plewę wraz z rodziną. Plewa podjął pracę w PGR, później nabył dom i pozostał tam na zawsze. Wincenty, ostatni pustelnik Pienin, zmarł w 1974 roku w wieku 77 lat.

Sebastian Jakobsch

Nieznana historia zdjęcia ks. Karola Wojtyły

Swego czasu, zbierając materiał o tatrzańskim kurierze słowa bożego dla „Dziennika Polskiego”, spotkałem się po raz pierwszy z historią nieznanego zdjęcia ks. Karola Wojtyły, którą usłyszałem od Kazimierza Gajosa, przewodnika tatrzańskiego i czynnego uczestnika nielegalnego przetrzynu literatury religijnej przez granicę, głównie do Słowacji, ale nie tylko. Niestety dziś nieżyjącego. Zdjęcie miałem w ręku podczas wywiadu i zrobiłem jego kopię aparatem fotograficznym. Na łamach „Na Szlaku” przybliżyć ponownie jego historię, bo jest tego warta.

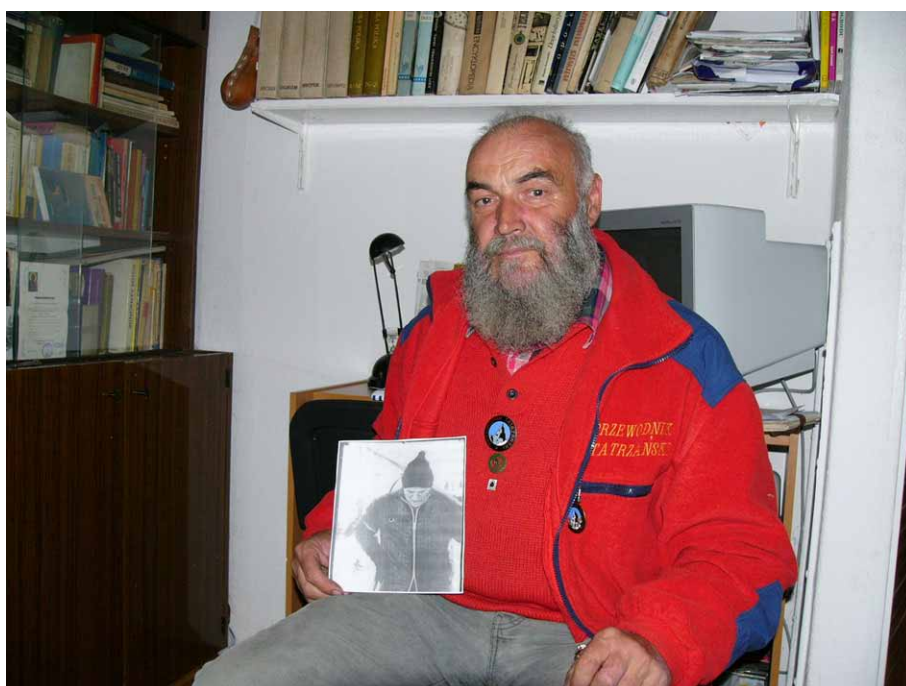
– To zdjęcie zrobiło na mnie wrażenie – powiedział mi Kazimierz Gajos. – Karol Wojtyła już jako biskup wychodzi z nartami na Gęsią Szyję. Ktoś robi to zdjęcie, które pokazuje właściwie status tego człowieka, bo widać „rozwalony” zamek w skafandrze, prostą czapkę na uszy i te jego słynne narty. Nikt za nim nie idzie, on sam nic więcej nie niesie, podchodzi do góry, a na twarzy widać wysiłek.

Autora fotografii nie znamy i raczej się już nie dowiemy kim był. Zdjęcie zostało zrobione w 1958 roku, bardzo ważnym dla ks. Karola Wojtyły. Wtedy bowiem został mianowany biskupem tytularnym Ombrii i biskupem pomocniczym Krakowa. 28 września odbyła się w katedrze wawelskiej konsekracja biskupa Karola Wojtyły, a 3 października odprawił on mszę św. pontyfikalną na Wawelu. Na Gęsią Szyję – jak widać – wybrał się już jako biskup krakowski, szedł samotnie, nie korzystając z niczyjej pomocy, jako zwykły turysta, ale już rozpoznawalny, skoro zdjęcie zostało zrobione.

Kazimierz Gajos natknął się po raz pierwszy na tę fotografię, będąc okazjonalnie na Wiktorówkach u o. Leonarda Węgrzyniaka, tak bardzo się nią zachwycił, że poprosił o odbitkę. „Jesteś nasz” – tak po góralsku powiedział o. Leonard i dał mu to czarno-białe zdjęcie małego formatu, tylko takie kiedyś robiono. – Zabrałem je ze sobą do Gliwic, gdzie mieszkam – wspominał. – Oprawiłem je w ramkę rzezaną po góralsku i powiesiłem w swojej altanie na działce. Wisiało sobie długie lata, każdego, kto odwiedzał mnie na działce, pytałem, kogo przedstawia zdjęcie, bo od razu nie można było rozpoznać, trzeba było się uważnie przypatrzeć.



Zdjęcie Karola Wojtyły (1958)



**Kazimierz Gajos ze zdjęciem Karola Wojtyły (12 04 2006).
Fot. Ryszard M. Remiszewski**

Nastaly czasy komputerów, pan Kazimierz postanowił zdjęcie powiększyć, zabrał je z altany i dał do zeskanowania. Sam na komputerach się nie znał, co przyznał ze szczerością, ale miał znajomych, którzy potrafili to zrobić.

Ksiądz Szczepan Gacek z Gliczarowa – ojciec duchowny przewodników tatrzańskich – poprosił go o pomoc w umieszczeniu odznaki przewodnika tatrzańskiego na Jasnej Górze. – *Na Jasną Górę organizowane są pielgrzymki przewodnickie i tam ufundowaliśmy pamiątkową tablicę na odznaki* – opowiadał Kazimierz Gajos. – *Zbierałem sam te wszystkie odznaki i pieniądze na tablicę. Wtedy jeden z przewodników z Zakopanego, nie pamiętam w tej chwili jego imienia i nazwiska, odebrał ze swego swetra odznakę, mówiąc: „niech to będzie pamięć po mnie na Jasnej Górze”. Ale przewodnicy z Zakopanego wzięli sobie za honor i ufundowali później złotą albo pozłacaną odznakę, którą przekazał mi ks. Szczepan Gacek z prośbą o pomoc w umieszczeniu jej na tablicy podczas następnej pielgrzymki. Zabrałem odznakę i zacząłem „startować” do ojca Golonko. Łatwe to nie było, bo jak mówią zakonnicy na Jasnej Górze, żeby się z nim spotkać, to trzeba niejedno okazać golonko zjeść.*

Udało się i za kolejnym razem Kazimierz Gajos zastał ojca Golonkę i wyłuszczył sprawę, w jakiej przyjechał. Przy tej okazji wyciągnął zdjęcie i pokazał je rozmówcy. Ojciec Golonko chciał mieć je w zbiorach archiwum Jasnej Góry. Zanim jednak zdjęcie trafiło do skarbca, musiał Kazimierz Gajos ponownie udać się do o. Leonarda na Rusinową Polanę i odtworzyć jego historię.

– *Ojciec Leonard na kartce napisał tylko datę, miejsce jego zrobienia i przy jakiej okazji się to stało – wspomina Kazimierz Gajos. – Opisał odręcznie na prostej białej kartce, był świadkiem jego zrobienia, a ja byłem jedynie pośrednikiem.*

W międzyczasie altana Kazimierza Gajosa spłonęła doszczętnie, a tam, gdzie znajdowała się fotografia, została tylko kupka popiołu. Jakby zdjęcie dalej wisiało w altanie, z pewnością nie uchowałyby się. Podczas kolejnego spotkania na Jasnej Górze o. Golonko skwitował ten fakt, mówiąc: – *Chyba masz jednak szczęście, żeś w ostatnim momencie przyniósł je na Jasną Górę. Teraz jest to jedyne zdjęcie Ojca Świętego z tego okresu.*

Kliska fotograficzna się nie zachowała, nie wiadomo też, kto jest autorem zdjęcia. – *Może teraz spotyka się je w różnych publikacjach, ale historii jego ocalenia nikt nie zna* – powiedział Kazimierz Gajos.



**O. Leonard Węgrzyniak z pielgrzymką do Rzymu
(Archiwum Klasztoru na Wiktorówkach)**

Ryszard M. Remiszewski

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołtówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Śladami dwóch wojen. Wycieczka z Krasieczyna

Krasieczyn. Wielkim pałacem, co osobliwsza większym od całego miasta nad Sanem i kościołem świeżo murowanym ozdobne miasto; jadącym drogą murowaną ku Przemyśłu wspaniałą widok czyni – na tym rozpoczął opis Krasieczyna hrabia Ewaryst Andrzej Kuropatnicki w swoim wydanym w 1786 r. dziele pt. „Geografia albo dokładne opisanie królestw Galicyi i Lodomeryi”. I – jeśli nie liczyć wielu słów pochwały pod adresem zmarłej rok wcześniej Ludwika z Mniszchów Potockiej (ur. 1712), kasztelanowej krakowskiej, hetmanowej Wielkiej Koronnej – na tym go skończył. Bo i niczym innym to niegdysiejsze miasto, a dziś niewielka wieś położona ok. 10 km na zachód od Przemyśla i licząca coś z 600 dusz także się nie wyróżnia. Cóż więc robić, kiedy już zwiedzimy ów „wielki pałac” wraz z otaczającym go równie okazałym parkiem i zajrzemy do wspomnianego kościoła (którego nb. budowę Ludwika Potocka ukończyła, a następnie go wyposażyla i doprowadziła do konsekracji przez biskupa Hieronima Sierakowskiego w 1760 r.)? Warto wybrać się na wycieczkę po okolicznych pagórkach Pogórza Przemyskiego i odnaleźć tytułowe ślady dwóch wojen: I i II wojny światowej, w tej właśnie kolejności.



Zamek w Krasieczynie

Z centralnego placu miejscowości kierujemy się na południowy wschód. Zostawiając po prawej Urząd Gminy, a następnie hotel „Impresja”, podchodzimy rażnie asfaltową uliczką do miejsca, w którym ponownie zaczyna ona się obniżać. Tu skręcamy w prawo w leśną dróżkę. Początkowo podchodzimy wzdłuż zarastającego wyrębu po lewej. Prawdę mówiąc, dróżka, a właściwie stary wywóz, również już została opanowana przez jeżyny i pokrzywy... Po dłuższej chwili takiego chaszczowania wkraczamy w las, w którym dominują buki i graby. Tu ważne jest, by wśród leśnych dróg i duktów wybierać te, które kierują się na południe z niewielkim odchyleniem ku wschodowi i wiodą w linii formującego się grzbietu. Grzbietem tym, dość szerokim, schodzimy na polanę z placem drzewnym, przy pierwszym domu osiedla Poręba należącego już do wsi Zalesie.



Krzyż w osiedlu Poręba

zespawanych rur pomalowany na czerwono. To już pierwszy ślad pierwszej z wojen – tzw. *Czerwony krzyż*, miejsce pochówku oficerów z czasów drugiego oblężenia twierdzy Przemysł, które miało miejsce zimą 1914/1915 roku. Warto przejść jakieś 100 m drogą idącą wzdłuż domów na południe, by nasycić oczy widokiem panoramy Pogórza Przemyskiego, sięgającym gdzieś aż po otoczenie doliny Wiaru.

Od krzyża kierujemy się szeroką drogą na wschód, która – zostawiając po prawej ośrodek jeździecki i szczyt Zaleskiej Góry (402 m n.p.m.) – sprowadza nas do pierwszych zabudowań Dybawki Górnej. Tu drogą w prawo. Spotykamy tu czarne znaki okrężnego szlaku łączącego forty twierdzy Przemysł – tu, na prawym brzegu Sanu, nazywanego Szlakiem Fortecznym Prawobrzeżnym. Jego śladem prowadzi także trasa rowerowa.

Za ostatnim z kilku domów znaki skręcają w lewo w ul. Bukową, ale po niespełna 100 m odbijają w prawo, w wąską dróżkę w las. Po kilkunastu minutach stajemy przy drogowym punkcie turystycznym pod Prałkowską Górą (358 m n.p.m.), gdzie z naszym szlakiem czarnym krzyżują się znaki niebieskie dalekobieżnego szlaku Grybów – Rzeszów. Tu, ukryte wśród gęstwy drzew, krzewów i pokrzyw, czekają na nas ruiny jednego z 17 głównych fortów dawnej twierdzy Przemysł – fortu VII „Prałkowce”.

Decyzję o rozpoczęciu budowy twierdzy przemyskiej podjął cesarz Franciszek Józef Habsburg w 1871 r. Czas budowy określono wstępnie na 24 lata, ale projekt nigdy nie został całkowicie ukończony. Niemniej jednak do 1914 r. urosła ona do rangi trzeciego co do wielkości tego typu obiektu na kontynencie europejskim (po Antwerpii i Verdun). Mało kto wie, że od samego początku dyrektorem budowy przemyskiej twierdzy był pochodzący ze szwajcarskiej rodziny baron Daniel Salis-Soglio (1826-1919), późniejszy ojczym Hugona Zapałowicza, znanego nam z działalności w PTT i budowy schroniska na Markowych Szczawinach pod Babią Górą.

Fort GW VII „Prałkowce” należał do drugiego, najbardziej zewnętrznego pierścienia dzieł obronnych twierdzy. Budowano go w latach 1883-1885 jako fort artyleryjski na klasycznym planie pięcioboku. Był uzbrojony w 16 armat, 2 moździerze i 6 karabinów maszynowych, a jego załoga liczyła 6 oficerów oraz 312 podoficerów i żołnierzy. Fort został częściowo rozbudowany w roku 1914. Pod koniec drugiego oblężenia twierdzy Przemysł przez Rosjan, dzień przed kapitulacją Austriaków podpisaną 110 lat temu, 23 marca 1915 r., został wysadzony w powietrze. Ruiny częściowo rozebrano w latach 1920-1930. Zachował się schron centralny (m.in. kazamaty koszar z toaletami), a wokół ślady licznych pozycji polowych: ziemianek, okopów i in. wszystko mocno zarośnięte drzewami i krzakami. Nie mówiąc o pokrzywach!... Obiekt można zwiedzać stonkowo bezpiecznie, pamiętając o niezbliżaniu się do krawędzi konstrukcji.



Fort VII „Prałkowce”. Część kazamat zachowała się w dobrym stanie...



...a część została zniszczona

Po obejrzeniu fortu od drogowskazu ruszamy za znakami niebieskimi w kierunku Krasiczyna. Obchodząc umocnienia od północy, sprowadzają nas one, ciągle lasem, do Dybawki, do drogi nr 28 (tu na odcinku Przemysł-Krasiczyn). Przekraczamy szosę i ciągle za niebieskimi znakami kierujemy się drogą między rozrzuconymi zabudowaniami (ul. Słoneczna) na północny zachód. Po prawej w dole, w odległości 200-300 m, płynie już San. Na rozwidleniu przy pierwszych domach kolejnej wsi, Tarnawiec, wybieramy lewą odnogę, a po chwili odbijamy z niej zupełnie w lewo, w polną drogę wznoszącą się łagodnie w kierunku zachodnim. Po mińcu (po lewej) samotnych zbudowań (pozostałość dawnego folwarku) możemy pokusić się, by po prawej, w odległości ok. 40 m od drogi, poszukać w lesie śladu drugiej z wojen – ruin jednego z bunkrów tzw. Linii Mołotowa. Podobny obiekt znajduje się nieco dalej, na samym grzbiecie wzniesienia, którego dominantą są dwa stojące obok siebie maszty telekomunikacyjne. Również ukryty w gęstwinie jest możliwy do odnalezienia dzięki tablicy informacyjnej ustawionej tu jako 3. przystanek ścieżki przyrodniczo-kulturowej „Do Ralla”.



Schron bojowy Linii Mołotowa nad Krasiczynem. Wyszadzony...

Pojęcie „Linia Mołotowa” jest dość młode, zostało ukute dopiero gdzieś w latach 80. ub. wieku. Oznacza ono długi ciąg sowieckich umocnień budowanych od jesieni 1939 r. wzdłuż linii demarkacyjnej między III Rzeszą a Związkiem Radzieckim będącej wynikiem podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Linie tę tworzyły kompleksy rozbudowanych umocnień stałych, czyli rejonów umocnionych (RU) o długości 80-180 km każdy. Pierwszą linię obrony stanowił pas przełamania złożony z umocnień polowych. Za nim w odległości kilkunastu kilometrów znajdowały się dopiero główne pozycje obrony.



... i częściowo zalany wodą

W południowo-wschodniej części kraju znajdują się fragmenty Przemyskiego RU, w tym punkt oporu „Krasiczyn”. Został on zlokalizowany ok. 10 km na zachód od Przemysła, właśnie pomiędzy Krasiczynem a Dybawką, na stoku schodzącym do koryta Sanu. Miał bronić drogi Sanok – Przemysł i strzec dostępu do sąsiednich punktów oporu „Krzemieniec” i „Mielnów”. Do wypełniania tych zadań powstało 13 stałych obiektów fortyfikacyjnych górujących nad doliną Sanu nawet o 100 m. Sztab punktu oporu ulokowany był w budynku Szkoły Podstawowej w Krasiczynie.

Przed rozpoczęciem przez Niemcy 22 czerwca 1941 r. inwazji na Związek Radziecki inwestycje na całej Linii Mołotowa zaawansowane były jedynie w ok. 25%, a w Przemyskim Rejonie Umocnionym w ok. 50%. Punkt oporu „Krasiczyn”, obsadzony przez oddziały 26 Armii, został ominięty przez oddziały Wehrmachtu, które 27 czerwca zdobyły most kolejowy na Sanie w Przemysłu. Praktycznie nieuszkodzone schrony zostały w większości wysadzane przez Niemców w lipcu 1943 r.

Aby obejrzeć ruiny schronu, należy wejść ok. 15 m w głąb lasu (w kierunku północno-zachodnim). Potrzaskane masywne bloki żelbetu, wiszące w różnych dziwnych pozycjach, z których sterczą fragmenty zbrojeń, porośnięte są już mchem, a lokalnie i siewkami drzew. Pomimo iż schrony te zostały już w ogromnej większości sprawdzone przez saperów (nie mówiąc już o penetracji przez różnych poszukiwaczy przygód i rozmaitych dóbr materialnych...) nie jest polecane zapuszczanie się w głąb obiektów. Zwłaszcza, że niektóre z nich (w tym i ten, który oglądamy) są częściowo zalane wodą, a praktycznie wszystkie są traktowane przez miejscowych jako wysypiska śmieci.

Wspomniana ścieżka przyrodniczo-kulturowa została wytyczona ok. 20 lat temu, a Gmina Krasiczyn wraz z Zespołem Parków Krajobrazowych w Przemyślu wydały nawet do niej interesujący przewodniczek. Renowacja ścieżki realizowana w ramach projektu pt. „Inicjatywy na rzecz zrównoważonego rozwoju Polski Wschodniej” miała miejsce w roku 2017. Niestety, nieodnawiane znakowania są coraz trudniej widoczne w terenie. A i samej ścieżki, która powinna stąd prowadzić lokalnym grzbietem w kierunku północnym, a następnie zawrócić wzdłuż doliny Sanu do Krasiczyna, nie sposób już odnaleźć. Cóż, pieniądze z projektu się skończyły, ścieżki nie ma kto utrzymywać: zarosła sobie jeżynami i młodymi drzewkami...

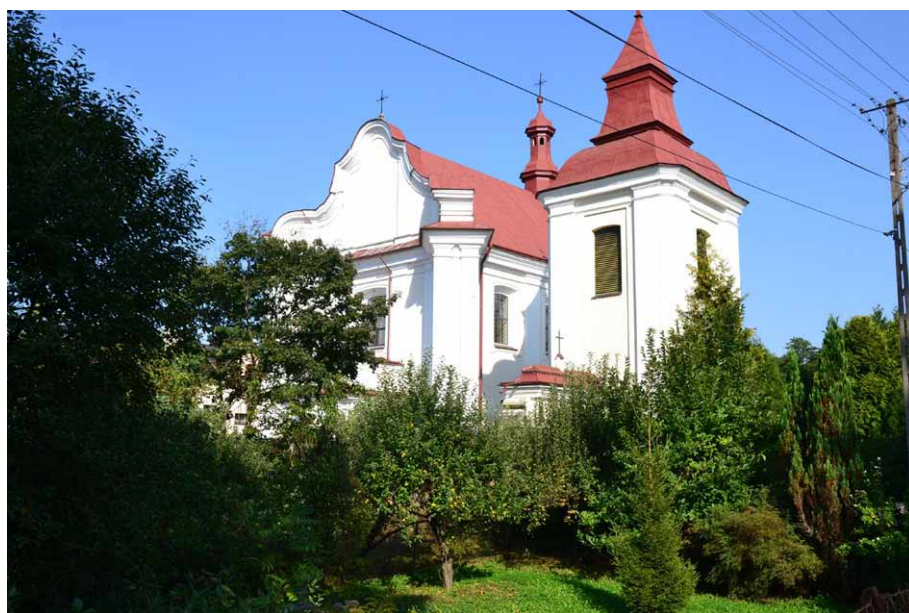
W tej sytuacji najprościej skierować się dalej za niebieskimi znakami w stronę Krasiczyna. Schodzimy w kierunku południowo-zachodnim, zostawiając po lewej szczyt wzgórza ze wspomnianymi dwoma masztami. Wkrótce wychodzimy na szerszą drogę, którą biegnie wspomniana ścieżka i z której ponad polami pojawia się widok na Krasiczyn. Przed pierwszymi zabudowaniami, po prawej, dostrzegamy ogrodzony drewnianym płotem dawny cmentarz żydowski. Został on zniszczony przez Niemców w czasie okupacji. W dobrym stanie zachowały się jedynie trzy kamienne macewy z hebrajskimi inskrypcjami oraz ślady po kilkunastu innych. Cmentarz „starszych braci w wierze” został uporządkowany w 2000 r. dzięki staraniom proboszcza krasiczyńskiej parafii rzymskokatolickiej ks. Stanisława Bartmińskiego. Przypomina o tym tablica przy wejściu.

Po zejściu do ulicy znaki niebieskie skracają ją w prawo, na most nad Sanem wiodący do Korytnik i drogi Przemyśl – Dynów. My skręcamy w lewo i mijając położony w głębi po prawej kościół pw. św. Marcina w kilka chwil osiągamy główny plac miejscowości. Tu przystanki autobusów: tych do Przemyśla oraz tych, które mogą nas powieźć ku następnym, nieznanym dotąd miejscom Pogórza Przemyskiego...

Mirosław J. Barański



Cmentarz żydowski w Krasiczynie, dwie z zachowanych macew



Katolicki kościół parafialny pw. św. Marcina w Krasiczynie

Zamykane góry

Droga między Bydgoszczą a Toruniem, która jest jednym z najważniejszych połączeń w regionie, słynie niestety nie tylko ze swojego znaczenia komunikacyjnego, ale także z licznych wypadków, w tym niestety także tych śmiertelnych. Nie ma tygodnia, aby na tej trasie nie doszło do groźnych zdarzeń drogowych, które często kończą się tragicznie (portal DDTorun). Chodzi o „krajówkę” DK10. Zapyta ktoś, co to ma wspólnego z „zamykanymi górami”? Dużo, a nawet jeszcze więcej.

Nie ma dnia, by media nie doniosły o kolejnym „wyczynie” jakiegoś pseudoturysty lub o wypadku w górach prawdziwego turysty, najczęściej dość poważnym. Każdego dnia ratownicy wyruszają w góry i ratują turystów znajdujących się w opresji. Jedni tracą orientację w terenie, inni nie są w stanie się ruszyć, utknąwszy na oblodzonym zboczach, inni zsuwają się 100, 200, 300 m, odnosząc liczne obrażenia. Łamią nogi, ręce, jeszcze inni, wierząc ślepo nawigacji w telefonie, brną w miejsca, z których nie mogą się wydostać.... Trwa swoisty maraton błędów osób wychodzących w góry. Pomijam przypadki prezentowane w mediach społecznościowych i na portalach informacyjnych pokazujące swoiste kurioza w zakresie ubioru, obuwia, wyposażenia i zachowania. Choć mogą się wydawać zabawne, to nie jest to nic śmiesznego. Pozostawiam te przypadki bez komentarza, a ciekawych odsyłam do „sieci”.

To wszystko dzieje się w górach tej zimy w ilościach „hurtowych”. Dzieje się na zwykłych szlakach turystycznych w łatwym terenie, nawet w pobliżu górnych stacji kolejek linowych, na tłumnie odwiedzanych ceprostradach, takich jak droga do Morskiego Oka czy szlak na Śnieżkę od schroniska Dom Śląski. Problem tylko w tym, że owa ceprostrada zimą zamienia się w lodową zjeżdżalnię. To jednak nikogo nie zraża, większość udających się na Śnieżkę ubrana i wyposażona jest odpowiednio.... jak na deptak w Szklarskiej lub w Karpaczu. Nie brakuje też turystów z raczkami na butach, choć nie zawsze odpowiednich (np. kozaki na słupku), ale także „suchych morsów”.

Niektóre górskie szlaki są zamykane na zimę. Przypomnijmy (stan na styczeń): Perć Akademików na Babiej Górze, w Karkonoszach odcinek zielonego szlaku z górnej stacji kolejki na Szrenicę, na Trzy Świnki, szlak czerwony z Hali pod Łabskim Szczytem do Rozdroża pod Wielkim Szyszakiem i grzbietowy do Przełęczy pod Śmielcem, nad Kotłem Wielkiego Stawu, szlak niebieski od Koziego Mostku do schroniska Samotnia, od Strzechy Akademickiej do Białego Jaru, Droga Jubileuszowa na płn. zboczu Śnieżki, od schroniska nad Łomniczką do schroniska Dom Śląski. W Tatrach zamknięto szlak z Doliny Pięciu Stawów przez Świstówkę do Morskiego Oka, Jaskinię Mroźną, szlak z Przełęczy w Grzybowcu na Wyżną Kondracką Przełęcz. Przyczyny tego zamykania szlaków są dwie. Jedna to względy ochrony przyrody, druga to bezpieczeństwo turystów. Szlak przez Świstówkę jest zamykany od dawna, jest tam mocno ekspozycyjny odcinek i drugi narażony na lawiny, bowiem przecina trzy lawiniaste żleby. Przy wysokim zagrożeniu lawinowym zamyka się czasem drogę do Morskiego Oka, ponieważ wielkie lawiny mogą schodzić i przekraczać tę drogę. Perć Akademików jeszcze do lat 90-tych nie była „zamykana” na zimę. Odkąd szlaki turystyczne przejął BgPN uznano ten szlak za zimą niebezpieczny, tyle że z chwilą podjęcia takiej decyzji na północnym zboczu góry nic się nie zmieniło. Zmieniło się później, gdy zaopatrzone szlaki w żelastwo (pierwotnie na Czarnym Dziobie były trzy kłamry z 1934 roku). Dla przypomnienia – przed wprowadzeniem zmian to GOPR sprawował pieczę nad Percią, ustawiał w Kotlinie Suchego Potoku żółto - czarną tablicę „UWAGA LAWINY” i wystarczyło. Chodziło się Percią latem i zimą, pod górę i w dół, i nikt nie robił z tego problemu. **Teraz tablicy nie ma, jest zakaz chodzenia zimą, a w ogóle to tylko do góry.** Nie jest tajemnicą, że mimo tego zakazu każdej zimy ten i ów przechodzi Perć Akademików, podobnie wchodzi turyści na zamknięte szlaki w Karkonoszach. Na jednym z zamkniętych odcinków zdarzył się w styczniu wypadek, turyści zaliczyli „lot” po zboczu w rejonie Wielkiego



Szyszaka. Jak czytamy w jednej z relacji: *Na północnych i zaladzonych zboczach poślizgnęły się 4 osoby. Dwie z nich o własnych siłach wróciły na szlak, ale dwie kolejne osoby zsunęły się po zmrożonym zboczu prawie na sam dół (ok. 300 metrów). Nie jest ono tak strome jak zbocze Śnieżki, więc nie zginęły, ale odniosły poważne obrażenia; m.in. urazy głowy, kręgosłupa i połamały sobie ręce. Zdarzyło się to mimo użycia popularnych raczków. Kilka dni zaś: Turysta osunął się zboczem z krawędzi kotła na wysokości ruin schroniska Księcia Henryka, pokonując około 300 metrów w tym 150 metrów przewyższenia.*

Mężczyzna doznał rozległych obrażeń, ale na szczęście jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. (...) To już ósmy wypadek związany z upadkiem z wysokości w ciągu ostatnich 5 dni!"(źródło: Grupa Karkonoska GOPR).

Karkonoskie grzbiety i zbocza zwykle zamieniają się w „szklane góry”, najwyraźniej owe raczki nie dały rady, a może zabrakło także doświadczenia i umiejętności. Niech to będzie ostrzeżenie dla innych. Co ciekawe nie wprowadza się zakazu wchodzenia zimą na Rysy czy na Orlą Percé. TOPR publikuje komunikaty o stopniu zagrożenia lawinowego i innych warunkach terenowych i pogodowych. Myślę, że wychodzi się z założenia, że turyści są na tyle rozumni, że dostosują się do tych warunków, a decyzję o wyjściu na taki czy inny szlak podejmą, uwzględniając owe warunki oraz swoją wiedzę o własnych umiejętnościach i wyposażeniu.

No dobrze, ale po co był ten wstęp z szosą DK10? **Otóż, gdyby zastosować zasadę zamykania szlaków górskich na zimę na szosie DK10, należałoby ją zamknąć i to nie tylko na zimę, ale w ogóle. Na owej szosie niemal co tydzień ktoś ginie, a przynajmniej odnosi ciężkie rany. Czy znaczy to, że trzeba zamknąć tę szosę dla ruchu?** Bezpieczeństwo ludzi czy to na szosie, czy na górskim szlaku zależy od warunków (pogodowych, terenowych), ale przede wszystkim od tychże ludzi, żadne zakazy i nakazy tego nie zmieniają. Turystykę górską uprawia się na własną odpowiedzialność. Bezpieczeństwo w górach niemal wyłącznie zależy od nas samych. Czy zawsze, wychodząc na szlak w górach niewysokich, średnich czy w Tatrach, jesteśmy właściwie przygotowani? Takie pytanie należy sobie zadać, biorąc pod uwagę niemal codzienne komunikaty i informacje docierające z gór. Śmiem twierdzić, że prawdopodobieństwo wypadku jest dużo większe na zatłoczonej trasie zjazdowej w dowolnym ośrodku narciarskim niż na Perci Akademików czy karkonoskim grzbiecie, a jednak nikt nie zamyka stoków zjazdowych. Czy gospodarze górskich terenów nie powinni się nad tym zastanowić?

Tymczasem, póki trwa zima apeluję do turystów, powtarzając za ratownikami GOPR i TOPR. Ryzyko w górach jest zawsze, mniejsze lub większe. Turysta ma „zarządzać” tym ryzykiem. Bardzo ciekawy materiał na ten temat można znaleźć w „sieci” na portalu ONET Podróże. Jest to rozmowa z ratownikiem TOPR p. Jakubem Hornowskim. Szczerze polecam. Ów wywiad porządkuje podstawowe informacje o bezpieczeństwie i „zarządzaniu” ryzykiem. Dla niektórych może będzie to wyważanie otwartych drzwi, dla innych być może odkrycie. Tytuł materiału autorstwa Anny Wyrwik brzmi: *Ratownik TOPR ujawnia kulisy pracy. „Nie da się w górach być bezpiecznym”*. Warto przeczytać i zastanowić się, czy i w jakim zakresie stosujemy się do słów ratownika. W żadnym razie nie namawiam do lekceważenia zamknięcia szlaków, styczniowe wypadki w Karkonoszach wskazują, że jest coś na rzeczy, że są fragmenty szlaków, które zimą nie powinny być dostępne do **masowej (!)** turystyki górskiej – osiem ciężkich wypadków w ciągu pięciu dni to stanowczo zbyt dużo. Namawiam do świadomej i odpowiedzialnej turystyki. Zakończę apelem karkonoskich ratowników z 22 stycznia: **Wasze bezpieczeństwo w górach zależy od Waszych decyzji. Dbajcie o siebie i zawsze planujcie wycieczki z głową!**

Na koniec jedno przypomnienie. Letnie czasy przejścia jakiegoś odcinka szlaku mogą zwodzić. Często zimą ten sam odcinek idzie się dwa razy dłużej, a nawet więcej. Przekonali się o tym moi górcy znajomi w styczniu w Gorcach, ludzie, którzy po górach chodzą „od zawsze”.

Całkiem na koniec taki cytat z Grupy Podhalańskiej GOPR. **Obserwujemy, że aktywność górską, a co za tym idzie ilość wypadków wzrasta dynamicznie. W porównaniu do roku 2023 w terenie górskim wzrosła o 10%. Na zorganizowanych terenach narciarskich ilość wypadków spadła o 18%.** To jednak tylko efekt krótkiego sezonu narciarskiego.



Juliusz Wystouch

Bardejowski zdroj historycznie

Pomiędzy dwoma ramionami Magóry między Bardyjowem a Dluholuką roztwiera się ku południowemu wschodowi piękna, pół mili długa dolina, od sąsiednich głównych dolin Topli i Breznika o jakie 130 do 150 stóp wyżej położona. Zamyka ją na północny-zachód Góra-kamienna, południowo-zachodni bok tworzy długi położysty grzbiet, zwany jodłowcem lub Rohem, łączący się z Górą-kamienną; bok wschodni tworzy tak zwana Ostra-hórka. Kamienną i Jodłowiec okrywa las jostłowy do samego spodu, czubek Ostrej-hórki lasek bukowy. Środkiem doliny wije się potoczek leśny, w dokumentach 16 wieku Szczawnym (Borkút) zwany. (...) W téjto dolinie tryszcą 976 st[óp] n. p. m. słynne żeleziste alkaliczno-słone szczawy bardyjowskie.

Tak pisał o położeniu bardejowskiego zdrojowiska w 1862 r. dr Eugeniusz Janota („Bardyjów. Historyczno-topograficzny opis miasta i okolicy”, Kraków, wyd. jako osobna odbitka z XXIX tomu Rocznika Towarzystwa Naukowego Krakowskiego). O autorze, przy okazji 200. rocznicy jego urodzin, wspominaliśmy niedawno na łamach „NS” (październik 2023). Obecnie spróbujemy odwiedzić opisane przez niego tytułowe uzdrowisko leżące tuż za naszą południową granicą, a jednak słabo znane przez rodaków...

Bardejovské Kúpele (pod taką nazwą funkcjonuje obecnie uzdrowisko) leżą na północy Słowacji, w górnym Szaryszu, kilka kilometrów na północ od Bardejowa (p. „NS” luty 2024) i niespełna godzinę jazdy samochodem z Krynicy. Występują tu źródła mineralne – żelaziste szczawy alkaliczne, jednak o składzie mineralnym nieco odmiennym od wód krynickich lub tych z niedalekiej Wysowej. Dodatkowo z uwagi na położenie w dolince, skierowanej wylotem na południowy-wschód, bardejowski zdroj charakteryzuje się znacznie łagodniejszym mikroklimatem niż przewiewana z dwóch kierunków Krynica. Słowackie zdrojowisko jest również o wiele bardziej kameralne niż nasza tranzytowa i obwieszona billboardami Krynica, chociaż oba uzdrowiska są prawie równołatkami: oba zaczęły formalnie swą działalność w samym końcu XVIII w.



Pijalnia



Hotel „Astória”, najbardziej reprezentacyjny obiekt uzdrowiska

Tym niemniej bardejowskie źródła mineralne były znane już znacznie wcześniej niż krynickie. Wspomniano je w dokumencie króla Węgier Beli IV z roku 1247, w którym wyznaczano granice terenów należących do bardejowskich cystersów. W XV w. bardejowscy mieszczaństwo korzystali już podobno z kąpeli w leczniczych źródłach. Zachowała się notatka, z której wynika, że z końcem XVII w. tujejsze wody rozsyłano już poza miasto. Wkrótce zaczęli się pojawiać pierwsi goście z dalszych okolic. Jak pisze Eugeniusz Janota: *Roku 1767 wystawiono karczemkę drewnianą, 1787 murywaną gospodę i zabudowanie drewniane, obejmujące dwanaście izdebek dla gości.* Co ciekawe, znaczną grupę wśród nich stanowiła polska szlachta: *...jeżdżono ode Lwowa, Żytomierza, Sławuty, nie zawsze jednak dla leczenia się, owszem częściej dla rozpusty* – dodaje niżej.

Jednym z najznaczących polskich gości kurortu był generał ziem podolskich książę Adam Kazimierz Czartoryski, który od roku 1799 przyjeżdżał tu co lato otoczony sporą grupą przyjaciół i „klientów”. Wkrótce kazał tu sobie wybudować piętrowy dom kuracyjny z salą taneczną i osobnym pokojem do parzenia kawy! Stanisław Staszic, który w 1800 r. w trakcie swych naukowych podróży po Karpatach przejeżdżał przez Bardejów, zapisał, że gośćmi uzdrowiska byli *...sami tylko Polacy i kilku Węgrów, innych cudzoziemców żadnych.* I zaraz trzeźwo ocenił: *Ile sądzić można było, większa połowa przyjechała za dworem i na kuchnię ks. Czartoryskiego, nie na kwaśną wodę.*

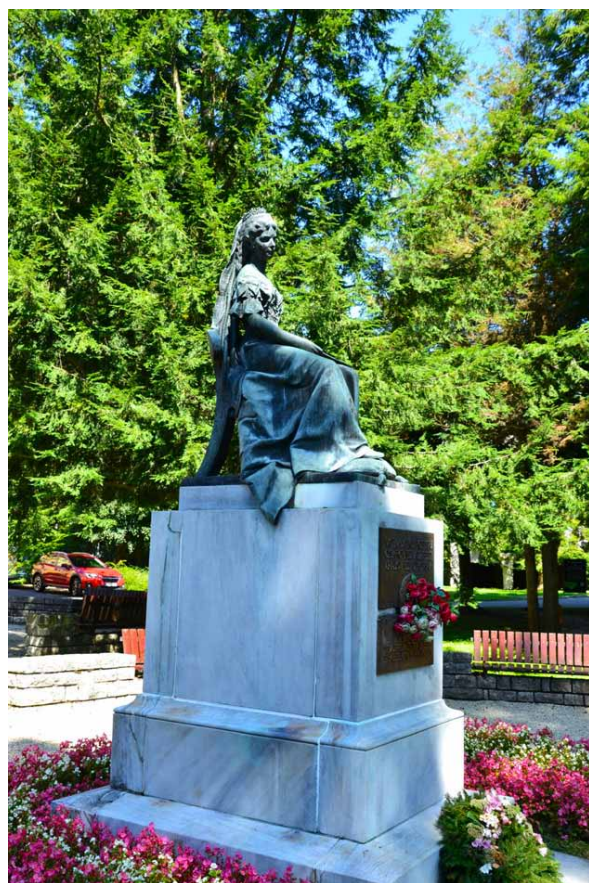
W roku 1800 cała osada owej Kwaśnej Wody, jak ją nazywała okoliczna ludność, składała się z 22 zabudowań, w większości jeszcze drewnianych. W budynkach miejskich były 122 pokoje i izby mieszkalne oraz 53 łazienki, w domach prywatnych 67 izb i 5 łazienek. Rok później istniały tu już 34 domy (17 miejskich i 17 prywatnych) i nowa sala balowa, a liczba gości sięgnęła 400.

Przeprowadzone zostały pierwsze analizy chemiczne tujejszych wód. Już w 1791 r. „rozbiór” tujejszych szczaw dokonał Baltazar Hacquet, cesarski radca górniczy i profesor historii naturalnej Uniwersytetu Lwowskiego, który w tym samym czasie badał też właściwości wód krynickich. W roku 1795 i ponownie w 1813 analizował wody bardejowskie dr Pál Kataibel z uniwersytetu w Peszcie, a w roku 1806 dr Józef A. Schultes, profesor historii naturalnej i chemii na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wiele uczynił dla rozwijającego się zakładu hrabia József Haller de Hallerkeö (zm. 1812), tajny radca królewski i żupan marmaroski, który sam bywał jego gościem.

W pierwszej połowie XIX w. bardejowski źródł należał już do najbardziej znanych uzdrowisk ówczesnych Węgier. Powstały niezbędne obiekty kuracyjne: łazienki, pijalnia, zbiorniki na wodę z systemem rurociągów, wytyczono klomby i dróżki spacerowe itp. Wśród gości uzdrowiska byli wówczas m. in. cesarz Józef II Habsburg, Maria Ludwika Austriaczka, z francuska zwana Marią Luizą (córka cesarza Franciszka II Habsburga i druga żona cesarza Napoleona Bonaparte; 1809) oraz rosyjski car Aleksander I (1815). Okresem największej świetności uzdrowiska w tym czasie były lata 1815-1830. Przyjeżdżano tu na dłuższe kuracje, zwykle



Nowy Dom Zdrojowy



Pomnik cesarzowej Elżbiety („Sissi”)

na okres od 3 do 6 tygodni, często na całe lato, co oczywiście wymusiło rozwój odpowiedniej bazy noclegowej i gastronomicznej. Do tradycji należało, że mieli tu swoje letnie wille najzamożniejsi mieszkańcy Bardejowa, do których należała m. in. rodzina znanego później kompozytora i dyrygenta Béli Kélera (1820-1882). Młody Kéler (właśc. Adalbert Paul Keler – rodzina była niemiecka) spędził tu w 1844 r. wakacje, na które skomponował jeden ze swoich pierwszych utworów – okolicznościowy walczyk na fortepian pt. *Bartfelder Bade-Saison Walzer*.

Dobra passa nie trwała jednak wiecznie. Jak pisał Józef Dietl, wybitny polski balneolog, rektor Uniwersytetu Jgiellońskiego („Uwagi nad zdrojowiskami krajowymi ze względu na ich skuteczność, zastosowanie i urządzenie” Cz. 1, Kraków 1858):

Nieszczęsna rewolucja w Warszawie (tj. powstanie listopadowe – przyp. MJB) i zaprowadzone następnie ściśle przepisy paszportowe, były początkiem upadku tego zdrojowiska; polityczne zamieszki i wstrząśnienia potem następujące, a mianowicie nieszczęścia 1846 r. (tzw. powstanie krakowskie i rabacja galicyjska – przyp. MJB) musiały ten upadek tém pewniej sprowadzić. Uzdrowisko wiele ucierpiało również w czasie Wiosny Ludów od stacjonujących tu wojsk rosyjskich. Że skradziono i spalono, co się jeno dało ukraść i spalić, rozumie się samo przez się – pisał Eugeniusz Janota. Zniszczone zostały m. in. „zimne” łaźienki, teatr, a także wspomniany dworek księcia Adama Czartoryskiego. 1 września 1856 r. przypadkowy pożar zniszczył z kolei m. in. sześć najpiękniejszych domów tworzących tzw. „pańską ulicę”. Odbudowano je wkrótce tak, że w 1860 r. zanotowano tu znów 630 gości, praktycznie po połowie z Węgier i z ziem polskich. „Podróże polskie do kąpieli bardiowskich w XVIII i na początku XIX wieku” opisał interesująco Jan Reychman w „Wierchach” R. 27 (1958), s. 24-54 (tam też obszerna literatura).

Tym niemniej wspomniany wyżej prof. Dietl, wysoko oceniając potencjał bardejowskiego „badu”, z całą ostrością wytknął jego gospodarzom dostrzeżone ułomności, m. in. brak zainteresowania władz miasta stanem uzdrowiska i jego źródeł, niegospodarność polegającą na wydzierżawianiu obiektów zdroju za ułamek rzeczywistej wielkości osiąganego przez dzierżawców zysku (już wtedy to było...), a także brak pełnej, aktualnej analizy tutejszych wód i opartych o nią zaleceń i przeciwwskazań medycznych oraz brak stałego lekarza zdrojowego. I, puentując, napisał: *...nie dosyć jest zdrojowisko jakie uposażyć wszelkimi ponętami rozkoszy i zbytku; ale nadto, należy być każdego ugruntować na dokładnym poznaniu i ocenieniu jego środków leczniczych.*

Dopiero w tym czasie, na podstawie najnowszej analizy chemicznej wody z czterech głównych źródeł (Zródło Główne, Zródło Lekarskie, Pieniawka i Zródło Szczepański), sporządzonej w 1858 r. przez Karola Hauera z Instytutu Geologicznego w Wiedniu, wiedeński lekarz balneolog, dr Flechner, zestawił aktualne wskazania dla prowadzonych w uzdrowisku kuracji. Tutejszych wód używano do kąpieli zimnych i ciepłych oraz do picia. Znaczne ilości wody do picia wywożono: w 1859 r. miało to być aż 410 tysięcy specjalnych flaszek, tzw.



Sanatorium „Alzbeta”



Sanatorium „Dukla” (stan z 2021 r.)

bardyjówek. Do wysyłki szła głównie woda ze Zdroju Szcze-
pańskiego znajdującego się na podwórzu willi wspomnianej
wyżej rodziny Kelerów.

„Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych kra-
jów słowiańskich” w tomie I wydanym w 1880 r. przy haśle
„Bardyów” wspominał jedynie krótko „...słynne kąpiele Bar-
dyowskie, odwiedzane nie tylko przez samych Węgrów, lecz
także przez wielu obcych, szczególnie Polaków; co do sma-
ku i skutku nie ustępują one wcale wodzie pirmonckiej” (cho-
dzi o niemieckie uzdrowisko Bad Pyrmont nad rzeką Emmer,
w Dolnej Saksonii – przyp. MJB). Takie pobieżne potraktowanie
uzdrowiska mogło świadczyć o tym, że „słynne kąpiele”
nie powróciły wówczas jeszcze do dawnego znaczenia.

Kilka lat później i ćwierć wieku po publikacji Eugeniusza
Janoty Michał Zieleniewski w swym „Słowniku bibliograficz-
no-balneologicznym krajowych zakładów zdrojowo-kąpielow-
ych, wodoleczniczych, żętycznych, kumysowych i klima-
tycznych” („Pamiętnik Towarzystwa Lekarskiego Warszaw-
skiego”, 1887) tak pisał o Bardejowskich Kąpielach:

Bardyów po węgier. Bartfa, po niem. Bartfeld, miastecz-
ko w król. Węgierskiem (żupaństwo Szaryskie), posiada zakład
zdrojowo-kąpielny, o 3 kilom. od miasteczka odległy, r. 1795
założony, dawniej licznie przez Polaków odwiedzany, a wiel-
kiemi względami X-cia A. Czartoryskiego Generała ziem po-
dolskich, mającego tu swą własną willę, przez długi czas choj-
nie zaszczytany. Tutejszy zakład ma 7 źródeł szczawy alkaliczno-żelazistej, z tych 3 służą do wewnętrznego
użycia na miejscu, jeden źródło Kellera wyłącznie do rozsyłki; resztę zaś źródeł do użytku ką-
pielnego obrócono. (...) Dostatek pomieszczeń dla gości, potrzebę prześcigający, w licznych domach i willach,
będących własnością węgierskiej arystokracji, tworzących 3 główne ulice w samym zakładzie, dochodzących
do ogólnego placu czyli do głównej promenady. Jego urządzenia balneotechniczne przestarzałe i zaniedbane.

Nadchodząca „złota epoka” przełomu wieków przyniosła jednak świeży wiew dla bardejowskiego zdro-
ju, który dysponował wówczas 85 kabinami kąpielowymi z metalowymi wannami. Tuż przed I wojną świato-
wą Mieczysław Orłowicz zanotował: *Na północ od Bardyowa, w bocznej dolinie, duży i elegancki zakład ką-
pielowy (...). Stylowy kurhaus i kilkanaście murowanych will; w parku pomnik cesarzowej Elżbiety, która tu
gościła w r. 1895. Frekwencja 3000 osób, w połowie Węgrów, a w połowie polskich i węgierskich Żydów. Wody
podobne jak w Krynicy.* („Ilustrowany przewodnik po Galicji, Bukowinie, Spiszu, Orawie i Śląsku Cieszyń-
skim”, Lwów 1919).

Dziś chętni pospacerowania po bar-
dejowskim zdrojowisku muszą zosta-
wić swój samochód na wielkim parkin-
gu w dolnej części uzdrowiska – wyżej
wjazd tylko dla pojazdów uprawnionych
(z centrum Bardejowa można także do-
jechać tu w kilkanaście minut autobusem
miejskim). Oś uzdrowiska wyznacza
główny deptak, którym ruszamy w górę
dolinki Bardejowskiego Potoku (scho-
wanego tu miejscami pod ziemię). Po le-
wej mijamy najnowsze obiekty zdroju:
pawilon restauracyjny oraz pijalnię zdro-
jową, w której za drobną opłatą można
pokosztować kilku tutejszych wód. Nie-
co bliżej, pod gloriętą opisaną jako „Łu-
dowy prameń”, zdroje: „Główny” (słow.



Obelisk z 1882 r.



**„Lávka priateľstva” – kładka w górnej części parku zdrojowego
(piąty co długości drewniany most na Słowacji)**

Hlavný prameň) i „Lekarski” (słow. *Le-kársky prameň*), z których można sobie naczepać wody już do woli i za darmo. Tu także niewielki, klasycystyczny kościół pw. Podwyższenia Świętego Krzyża z 1821 r. Po prawej zwraca uwagę pięknie odnowiony, reprezentacyjny gmach hotelu „Astória”, na którym dostrzeżemy tablice przypominające wizyty w uzdrowisku cesarzowej Marii Luizy i cara Aleksandra I.

Podziwiając ładnie utrzymane trawniki, kwiatowe klomby i dorodną wysoką zieleń trafiamy pod pomnik kolejnego „wielkiego” gościa uzdrowiska – wspomianej już królowej Węgier, cesarzowej Elżbiety, znanej jako „Sissi”. Pozuje ona do zdjęć na tle sanatorium „Alžbeta”. Tu odbijają w prawo żółte znaki szlaku turystycznego wiodącego na znany już czytelnikom zamek Zborów (p. „NS” styczeń 2020; 2 h 35 min.), a także znakowany *Lesnický náučný chodník Čierná mláka* (pętla ok. 4,5 km po stokach nad doliną). Trochę dalej mijamy opustoszałe sanatorium „Dukla”. Żal patrzeć, że powoli niszczeje. Nie wiadomo, czy problemem są sprawy własnościowe, czy zwykły brak środków na renowację.

Wyżej mijamy ustawiony tu w 1882 r. obelisk z inskrypcją wzywającą (po węgiersku, niemiecku i słowacku!) do ufności w uzdrawiającą moc tutejszych źródeł. Cóż, wiara czyni cuda... Dolina wyraźnie się zwęża. W jej zamknięciu znajduje się ślicznie usytuowane wśród lasu odkryte kąpielisko – warte wizyty podczas gorącego, letniego dnia. Tu też spotykamy czerwone znaki wiodące ze źródła przez Sedlo Čerešňa na Magurę Stebnicką (900 m n.p.m.; ok. 2 h). To fragment najdłuższego szlaku turystycznego na Słowacji, zwanego „Cesta hrdinov SNP”, biegnącego przez cały kraj od Przełęczy Dukielskiej po bratysławski Devín. Zawracamy za nimi w dół doliny, oglądając po drodze kolejne historyczne budowle uzdrowiska. Wiele z tych pensjonatów i willi wzniesiono jeszcze w XIX w. Część z nich jest odrestaurowana, inne jeszcze czekają na cierpliwą (i bogatą!) rękę, która przywróci im dawną świetność.

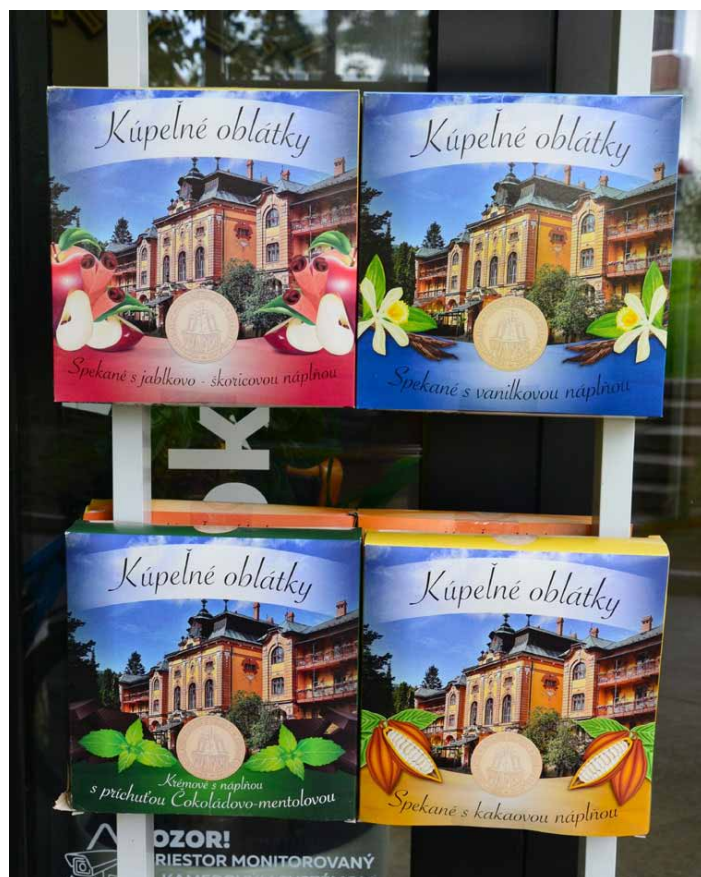
Naprzeciw pensjonatu „Augustineum” zwraca uwagę drewniana bramka, zza której celuje w niebo drewniana wieża kościelna. To wejście do tutejszego skansenu (słow. *Múzeum ľudovej architektúry – Skanzen Bardejov*). Niewielki powierzchniowo, gromadzi jednak kilkadziesiąt cennych obiektów ludowego budownictwa, głównie z terenów Szarysza. Swego czasu spędziliśmy w nim bodaj ze 2 godziny. Bezwzględnie do uwzględnienia w programie wizyty w bardejowskim źródle!

Czerwone znaki prowadzą dalej do Bardejowa (ok. 1 h 15 min.). Po ok. 20 min., na grzbiecie Kamiennej Góry (ok. 420 m n.p.m.), trafia się na niewielką, drewnianą wieżę widokową (słow. *rozhľadňa Kamenná hora*), z której interesujący widok na Bardejów. My tym razem zaglądamy jeszcze do jednej z tutejszych kawiarenek. Przy kawie i doskonałych ciastkach zaczynamy snuć plany na kolejny dzień na Słowacji...

Miroslaw J. Barański



Willa „Blanka” – przykład dawnej zabudowy uzdrowskiej



„Kúpeľné oblátky” – popularne w uzdrowisku andruty ze smakowymi nadzieniami

Jaskinie, które warto zobaczyć w Türkiye (Turcji)

Türkiye (Turcja) to raj dla grotolazów i speleologów – znajduje się tu niemal 40 000 jaskiń. Odkrywanie tych fascynujących struktur geologicznych oraz ukrytych w nich podziemnych jezior, stalaktytów i stalagmitów to jedna z najbardziej ekscytujących przygód, jakie można przeżyć. Wchodząc do tego tajemniczego, podziemnego świata, trudno nie poczuć się jak na planie filmowym. Oto sześć najwspanialszych jaskiń w Türkiye (Turcji), które warto odwiedzić.

Jaskinia Altınbeşik – największe podziemne jezioro

Antalya, serce Riwiery Tureckiej, to popularny kierunek dla poszukiwaczy przygód. W jej okolicach znajduje się wiele dużych i małych jaskiń noszących ślady ludzkiej obecności. Jedną z nich jest Altınbeşik, położona w wiosce Ürünlü, pierwsza na świecie jaskinia z tego regionu, która zdobyła międzynarodową sławę. Ten cud natury składa się z trzech poziomów – we wnętrzu jaskini znajdziemy największe podziemne jezioro w Türkiye (Turcji) i trzecie co do wielkości na świecie. Można je zwiedzać podczas rejsów pontonem, które rozpoczynają się przy wejściu do jaskini otoczonej malowniczymi sosnowymi lasami. Na końcu tej trasy znajduje się imponująca 44-metrowa pionowa formacja trawertynowa. Na drugim poziomie, dostępnym dla profesjonalnych speleologów, znajdują się liczne zbiorniki wodne, natomiast najwyższy, trzeci poziom skrywa ogromne bloki skalne.



Antalya Altınbesik Cave

Jaskinia Damlataş – fascynujący świat stalaktytów

Położona w miejscowości Alanya, w prowincji Antalya, Jaskinia Damlataş należy do najpopularniejszych miejsc związanych z turystyką jaskiniową w Türkiye (Turcji). W leżącym w prowincji Antalya mieście Alanya znajduje się Jaskinia Damlataş należąca do najpopularniejszych miejsc związanych z turystyką jaskiniową w Türkiye (Turcji). Jej nazwa pochodzi od ogromnych stalaktytów, które można podziwiać tuż po przejściu 50-metrowego tunelu prowadzącego do jej wnętrza, a następnie zejściu cylindrycznym zagłębieniem na jej dno. Jaskinia jest znana nie tylko ze swoich formacji skalnych, ale także z unikalnego mikroklimatu. Panujące wewnątrz jaskini powietrze jest zalecane osobom zmagającym się z problemami układu oddechowego - niektórzy pacjenci cierpiący na astmę przechodzą tu 21-dniowe kuracje, spędzając tam każdego dnia określony czas pod kontrolą lekarzy.



Antalya Karain Cave

Jaskinia Karain – centrum życia paleolitycznego

W tej samej prowincji znajduje się Jaskinia Karain, jedna z najbardziej znaczących jaskiń naturalnych w Turcji, a zarazem stanowisko archeologiczne z pozostałościami z epoki paleolitu. Jest to największa jaskinia w Turcji, w której odkryto ślady ludzkiej obecności od paleolitu aż po okres rzymski. Niektóre znalezione tu artefakty uważane są za najstarsze znane dzieła sztuki wykonane przez człowieka w Anatolii. Jaskinia Karain została umieszczona na Informacyjnej Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO.

Jaskinia Ballica – lecznicze dziedzictwo geologiczne

Położona w prowincji Tokat Jaskinia Ballica to licząca 3,5 miliona lat jedna z największych atrakcji regionu Morza Czarnego. Jej krajobraz geologiczny jest unikatowy na skalę światową – można tu zobaczyć stalaktyty, stalagmity, kolumny, zasłony trawertynowe, a także perły jaskiniowe (pizoidy), baseny oraz rzadko spotykane stalaktyty w kształcie cebuli. Część jaskini wciąż pozostaje niezbadana, co tylko dodaje jej tajemniczości. W sekcji dostępnej dla turystów można podziwiać osiem sal, w których znajdują się wszystkie dotychczas rozpoznane formacje jaskiniowe. Dzięki swoim barwnym kalcytowym osadom Ballica w 2019 roku została wpisana na Informacyjną Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Co ciekawe, powietrze w jaskini, wolne od kurzu i pyłków, zawiera ujemne jony, co sprawia, że miejsce to jest wykorzystywane jako ośrodek terapeutyczny dla osób z astmą i problemami oddechowymi.



Tokat Ballica Cave

Jaskinia Karaca – podziemny pałac Gümüşhane

Jedną z głównych atrakcji miasta Gümüşhane, położonego w malowniczej części północno-wschodniej Turcji, jest Jaskinia Karaca. Znana z niezwykłych formacji skalnych, kryje w sobie stalaktyty, stalagmity, ściany w kształcie organów, trawertynowe nacieki przypominające kształtem kwiaty, perły jaskiniowe (pizoidy) oraz nacieki w formie uszu słonia, a także trawertynowe baseny i róże jaskiniowe w różnych kolorach. Jest to tak zwana jaskinia krasowa, powstała z wapienia z licznymi pęknięciami, co czyni jej strukturę wyjątkową. Składa się z czterech głównych komnat ułożonych w kształcie elipsy, z których dwie zostały przedzielone przez nacieki ścienne powstałe w wyniku przeciągania się wody – łącznie w jaskini można podziwiać sześć unikalnych pomieszczeń.



Gümüşhane Karaca Cave

Jaskinia Dupnisa – najsłynniejsza sieć jaskiń w Tracji

Jaskinia Dupnisa to ukryty skarb Kırklareli, słynnej prowincji położonej w regionie Tracji, leżący w okolicach Demirköy. Dupnisa, pierwsza i jedyna jaskinia dostępna dla turystów w Tracji, co roku wita dziesiątki



tysięcy odwiedzających, którzy mogą zobaczyć dwupiętrową strukturę oraz trzy połączone jaskinie powstałe w marmurze. Na górnym piętrze na zwiedzających czekają uformowane około cztery miliony lat temu Jaskinie Kuru i Kız, a na dolnym piętrze Jaskinia Sulu.

Jaskinia Dupnisa zachwyca różnorodnością barw – od mlecznej bieli po odcienie czerwieni i brązu – oraz niezwykłymi formacjami skalnymi, takimi jak stalaktyty, stalagmity, kolumny, zasłony naciekowe, formacje przypominające spadające flagi oraz ogromne baseny naciekowe. W jaskini żyje również 11 różnych gatunków nietoperzy, dlatego niektóre jej części są zamknięte dla zwiedzających od 15 listopada do 15 maja, aby zapewnić im bezpieczne warunki do rozmnażania.

*Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji
Ambasady Turcji w Polsce*

Kirklareli Dupnisa Cave

Stambuł – najpiękniejsze miasto na świecie?

Czy pytanie postawione w tytule jest ciekawe czy głupie? Zapewne znajdą się zwolennicy stwierdzenia, że Stambuł faktycznie jest najpiękniejszym miastem na świecie, ale znajdą się także tacy, którzy powiedzą, że przecież tutaj nie da się żyć. Bo panuje tu niesamowity tłok. Bo panuje tu ciągły pośpiech. Bo jest bardzo rozległe. A przecież miasto pełne zabytków pochodzących jeszcze z okresu kiedy znane było jako Konstantynopol ma bardzo dobrze rozwiniętą sieć komunikacyjną. Kursują tutaj autobusy, tramwaje, do centrum miasta prowadzą czteropasmowe autostrady, jest tunel podziemny łączący Europę z Azją, potężne mosty, metro, tunele kolejowe, wodne tramwaje. Mimo to, aby przedostać się z jednego końca miasta na drugi, potrzeba nieraz kilka godzin. Ze względu na mnogość obiektów godnych zobaczenia mamy ciągły niedobór czasu. Zwłaszcza, że poszczególne obiekty są czynne w różnych godzinach. Najgorzej jest z meczetami, zwłaszcza tymi znanymi, gdyż wejście do nich często jest uwarunkowane odbywającymi się tam modłami. Czasami trzeba poświęcić kilkadziesiąt minut, by znaleźć się w środku.

Jeśli chodzi o historię Stambułu, to rozpoczyna się ona w starożytnej Grecji. To za tamtych czasów powstała tutaj pierwsza osada. Założył ją Grek Byzas, który jak to Grek, udał się do wyroczni w Delfach z zapytaniem, w którym miejscu ma założyć nową osadę. Wyrocznia powiedziała, by założył on miasto naprzeciwko osady założonej przez ślepców. Gdy dociera na miejsce, widzi po drugiej stronie cieśniny



miasto Halcedo. Uznaje to za spełnienie słów wyroczni. Twierdzi, że tylko ślepcy mogli założyć miasto po azjatyckiej stronie Bosforu, gdy tymczasem europejska strona jest o wiele piękniejsza i lepiej nadaje się do zasiedlenia. W związku z tym zakłada swoje wymarzone miasto, nazywając je Bizancjum.

Nieco później osada weszła w skład Cesarstwa Rzymskiego i w końcu jako Konstantynopol została stolicą Wschodniorzymskiego Cesarstwa. Cesarz Konstanty dokonał wielkiej przebudowy miasta, co przyczyniło się do jego rozwoju. Nie widząc przyszłości w Rzymie, wszystkie swoje siły skierował ku nowemu ośrodkowi władzy. Ważnym wydarzeniem było wydanie edyktu mediolańskiego sygnowanego przez cesarzy: Konstantyna Wielkiego oraz Licyniusza wprowadzającego wolność wyznaniową, a co za tym idzie legalizującego chrześcijaństwo. Miało to miejsce w roku 313.



Kolejnym ważnym władcą w Konstantynopolu był cesarz Justynian, za którego rządów wybudowano kościół Hagia Sofia (był to trzeci obiekt). Justynian, przyjmując tytuł autokratora, sprawował rządy silnej ręki. Dokonał klasyfikacji praw zapisanej jako „Kodeks Justyniana”.

Konstantynopol przez jakiś czas był stolicą utworzonego przez krzyżowców Cesarstwa Łacińskiego. Następnie w roku 1453, po zajęciu przez Turków, został ogłoszony stolicą Imperium Osmańskiego.

Obecnie Stambuł liczy ponad 16 mln ludności. Obie części miasta (europejska i azjatycka) połączone są dwoma mostami oraz tunelem kolejowym wykorzystywanym również przez metro. Znajduje się tu także największy port w Turcji.

Jeśli chodzi o zabytki, to warto zwiedzić: Kościół Mądrości Bożej (Hagia Sofia), Błękitny Meczet, Meczet Sulejmana, Pałac Topkapi, Obelisk Teodozjusza, Hipodrom, pałac Beylerbeyi. Oczywiście obiektów godnych uwagi są tutaj setki. Nie da się jednak zobaczyć wszystkich podczas kilkudniowego pobytu. Są także mniejsze ciekawostki typu pokój 411 w hotelu Pera Palace, w którym Agata Christie napisała „Morderstwo w Orient Expressie”.

Aby poczuć miasto chociaż poobieżnie, warto wybrać się na rejs statkiem po Bosforze. Zobaczymy wówczas jego ogrom i zapoznamy się z obiektami położonymi nad brzegami. Dobrze jest, korzystając z tego rodzaju zwiedzania, zabrać ze sobą ciepłą kurtkę, gdyż w cieśninie wieją chłodne wiatry.



Największe jednak wrażenie zrobi na nas wizyta w Kościele Mądrości Bożej czy w pałacu Topkapi. Ale opis tych obiektów umieścę w osobnym opracowaniu.

Teraz, aby pokazać choć cząsteczkę tego, co można zobaczyć, przechadzając się ulicami Stambułu, przybliżę oglądane przeze mnie obiekty. Nie można pominąć placu utworzonego na terenie dawnego Hipodromu. Niewątpliwie najważniejszym artefaktem znajdującym się tam jest obelisk egipski przywieziony za panowania



cesarza Teodozjusza w IV wieku z Karnaku w Egipcie. Pierwotnie poświęcony faraonowi Totmesowi III został do transportu podzielony na trzy części. Jest to o tyle ważna wiadomość, że dwie części zaginęły w transporcie. Dostarczono tylko jedną, właśnie tą, którą ustawiono na Hipodromie. Ponieważ przez stulecia poziom ulic wciąż się podnosił, aby zobaczyć poziom z okresu ustawiania obelisku, należy spojrzeć w obniżenie przy kolumnie, które tam się znajduje.

Pośrodku Hipodromu znajduje się Wężowa Kolumna przywieziona prawdopodobnie ze świątyni Apolla w Delfach. Niestety trzy spiralnie splecione węże zostały pozbawione głów. Jedna zaginęła, druga została przeniesiona do Muzeum Archeologicznego w Stambule, a trzecia do Britis Museum w Londynie.

Na południowym krańcu Hipodromu znajduje się kamienny Obelisk Konstantyna o wysokości 32 metrów. Początkowo obelisk był zdobiony złotymi płytkami. Zostały one zrabowane w trakcie wyprawy krzyżowej w 1204 roku. Taki sam los spotkał Rumaki Lizypa wykonane z pozłacanego brązu, które na rozkaz doży weneckiego zostały umieszczone na fasadzie bazyliki św. Marka w Wenecji. Dzisiaj oryginały znajdują się w Museo Marciano, a na bazylice ustawiono kopię.

Ostatnim ciekawym obiektem znajdującym się na Hipodromie jest fontanna cesarza Wilhelma II, dar dla dynastii Osmanów ofiarowany po wizycie cesarza.

Hipodrom, służący do organizacji wyścigów rydwanów, w początkowym okresie mierzył 480 na 117 metrów i mógł pomieścić do 100 tysięcy widzów. Proces jego niszczenia rozpoczęli już w 1204 roku krzyżowcy, którzy zdobyli



miasto. Następnie pozostały budulec wykorzystano do budowy Błękitnego Meczetu. Dzisiaj Hipodrom przemianowany na „Koński Plac” służy jako miejsce spacerowe dla mieszkańców i turystów.

Aby uprzyjemnić sobie trochę program, podczas zwiedzania Stambułu warto skorzystać z oferty znajdującej się przy Hipodromie restauracji, w której podają oryginalne kebaby. Co prawda, ze względu na panujący tu zawsze duży ruch trzeba trochę poczekać na podanie zamówionego dania, ale warto. A na deser skosztować pysznych lodów podawanych w bardzo ciekawy sposób. Aby je otrzymać, trzeba poddać się kilkuminutowemu znęcaniu przez sprzedawcę, który na swojej długiej chochli wyczynia prawdziwe cuda, byśmy za szybko nie chwycili lodów. Niektórych takie wyczyny denerwują, ale większość świetnie się bawi, a lody, które wreszcie są nasze, smakują wybornie.

Krzysztof Tęcza

Dniepr i Teteriw

Na Środkowym Polesiu w obwodzie kijowskim jest lesisty obszar przy ujściu rzeki Teteriw do Kijowskiego Zbiornika Wodnego na Dnieprze, obejmuje on część rejonów wyszhorodzkiego i iwanowskiego. Powstaje tu Dnieprowsko-Teteriwski Przyrodniczy Park Narodowy. Jest już uchwałą Rady Najwyższej, od 2022 r. trwa procedowanie sprawy w kancelarii prezydenta. Park ma powierzchnię 304 km², w tym 18% zajmuje strefa rezerwatów. Teren wznosi się na wysokości 100-200 m n.p.m. Klimat jest umiarkowanie kontynentalny, z temperaturami plus 19°C w lipcu i minus 15°C w styczniu. Suma opadów wynosi 600 mm rocznie. Aż 60% obszaru stanowią lasy, a 5%



Nad Dnieprem

blota, na gruntach piaszczystych i darniowych. W lasach przeważa sosna, rzadziej rośnie dąb, brzoza, klon, osika, nad rzekami olcha. Brzegi rzek porastają turzycą i kostrzewą. Są jeziora pokryte latem kwiatami grzybienia białego, są błota z kosaćcem żółtym i syberyjskim. 7 roślin wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, m.in. kotewkę orzech wodny, salwinię pływającą, pływacza małego i średniego.

Na tym terenie krzyżują się dwie trasy przelotowe ptaków wędrujących. Gniazduje tu 160 gatunków

ptaków. Tutejsze wody upodobały sobie kaczka krzyżówka i gęś gęgawa, odwiedza je łabędź krzykliwy. Do „czerwonej księgi” Ukrainy wpisano orła bielika, orlika krzykliwego, bociana czarnego, żurawia siwego, sępa czarnego i krótkoszpona gadozera. W lasach żyje 70 gatunków ssaków, np. łoś, jelen, sarna, dzik, wilk, ryś. Norka amerykańska wyparła miejscową norkę europejską. Bobry tworzą żeremia na strumieniach i rzekach.

W parku wydzielono strefę regulowanej rekreacji nad brzegami rzek Teteriw i Dniepr, są drogi i szlaki turystyczne. W strefie stacjonarnej rekreacji wzniesiono hotele, motele, sanatoria i kempingi, przede wszystkim we wsiach Bohdany i Pylawa. We wsi Suchołuczja zbudowano luksusowe wille o nazwach Dom Myśliwca i Dom Wędkarza, które stanowiły kiedyś bazy mieszkalne dla polujących tu gości prezydenta kraju. W prowadzonych wykopaliskach archeolodzy odkryli osady z epoki brązu we wsiach Dudki i Rytni. Jest grupa kurhanów obok wsi Zawadiwka. We wsi Nowi Petriwci działa muzeum wyzwolenia Kijowa w 1943 r.

Część północna ziem parku została zanieczyszczona radioaktywnymi pyłami z Czarnobyla. W 2022 r. trwały na tym terenie walki wojsk ukraińskich z rosyjskimi, co pozostawiło ślady w drzewostanie.

Janusz Fuksa



Teteriwskie błota

Jeden pisze, drugi czyta, trzeci ilustruje

Warto się zastanowić (chyba), skąd tyle dyletanctwa na górskich szlakach w tym sezonie. Codziennie w prasie i na portalach informacyjnych roi się od wiadomości o różnych „wyczynach” ludzi udających się w góry. Nie jest ważne, czy to droga do Morskiego Oka, czy wysokogórski szlak na Rysy, czy grzbietowy szlak w Karkonoszach. Jest parcie na góry, jedni idą po przygodę, inni bo idą wszyscy. Wydawałoby się, że tyle już napisano i powiedziano co to są góry i jak należy się przygotować, jak ubrać, jak się zachowywać, że kolejne instrukcje i rady wydają się zbyteczne. Jak widać ani apele i informacje od ratowników górskich, ani informacje z mediów „nie dają rady”.

Może się mylę, ale chyba ważne jest też to, co czytają przyszli „zdobywcy szczytów”. Zabawnie, w kontekście szlaku na Rysy brzmi takie zdanie: *Ok. godz. 3:50 dwóch białoruskich turystów wezwało ratowników Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego (TOPR) o pilną pomoc. Jak przekazali, jeden z nich spadł 300 m w dół ze **stromego wzgórza** (4.02.).* Nie wierzę, że to toprowcy użyli takiej frazy o stromym wzgórzu, to raczej licencja poetica autora informacji. Wzgórze – *naturalna i wypukła forma rzeźby terenu o umownej wysokości względnej od 100 do 300 m.* Tyle definicja. Jak ją dopasować do rzeźby terenu w rejonie Rysów? - Nie wiem, ale gdy ktoś przeczyta, że są tam „wzgórza”, to nie zdziwię się, kiedy pójdzie zimą w adidasach i miejskim ubraniu – niejeden już poszedł, jak pamiętamy. Z tego samego materiału przytoczę taki fragment: *mężczyźni byli kompletnie nieprzygotowani do tak wymagającej wyprawy. **Nie posiadali przy sobie kasków, raków ani czekanów.*** Może się czepiam, ale posiadanie przy sobie kasku i czekana nic jeszcze nie daje i w żaden sposób nie sprawi, że turysta będzie bezpieczny. Nie wystarczy „posiadać”, trzeba sprzęt we właściwy sposób używać. Fraza „nie posiadali” jest zupełnie bez sensu. Mam dość często wrażenie, że niektórzy autorzy nie do końca rozumieją, co piszą, a przecież nasz piękny (choć podobno trudny) język pozwala na precyzyjny opis wydarzenia, krajobrazu, sytuacji, itd., itp. A jak widzą to ratownicy GOPR (Grupa Beskidzka)? Piszą tak na swoich stronach internetowych: Warunki w wyższych partiach są trudne, szlaki miejscami oblodzone, pokrywa twarda, więc raki lub raczki to minimum. I teraz – w jednym materiale opartym o komunikat GOPR czytamy dalej: (...) które powinniśmy mieć na butach, w innym zaś: (...) które każdy turysta powinien mieć ze sobą. Proszę zauważyć, jeden autor rozwija komunikat „mieć na butach”, a drugi „mieć ze sobą”. Jest różnica? Jest.

Na koniec kolejna ciekawostka ilustracyjna. Tym razem prezentuję i zdjęcie, i podpis pod zdjęciem. Jak się Wam podoba? Pochodzi z jednego z głównych portali informacyjnych. Dla niewtajemniczonych, na zdjęciu są: po lewej Kościelec, po prawej Świnica, w Karkonoszach trudno je znaleźć. Dla porównania zdjęcie z kamery TOPR.

Juliusz Wyslouch



Trudne warunki w Karkonoszach: silny wiatr i oblodzone szlaki Foto: 123RF

NA SZLAKU

www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

35. spacer historyczno-krajoznawczy – piękno baroku

29 stycznia 2025 roku zaprosiłem chętnych na 35. już spacer historyczno-krajoznawczy organizowany przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem na temat spotkania wybrałem piękno baroku.

Po przywitaniu przez dyrektora Muzeum Karkonoskiego panią Julitę Zaprucką odbyliśmy podróż w czasie. Dosłownie. Pani Małgorzata Sułkowska, główny inwentaryzator zbiorów muzeum, zaprosiła nas do przejścia ścieżką obsadzoną kwitającym Inem będącym podstawą bogactwa dawnych mieszkańców naszego grodu. W ten sposób dotarliśmy do pierwszej sali, w której ukazano okres po roku 1527, kiedy to księstwo świdnicko-jaworskie, będące do tej pory pod zarządem dynastii Jagiellonów, przeszło w dziedziczne posiadanie dynastii Habsburgów. Rozwój regionu, jaki nastąpił w tym momencie, w dużej mierze zawdzięczamy rycerskiemu rodowi Schaffgotschów. To wówczas ziemię tę odwiedziła żona króla Jana Sobieskiego Maria Kazimiera znana jako królowa Marysieńka. To wówczas zbudowano kaplicę św. Wawrzyńca na Śnieżce (1681 r.). Nic też dziwnego, że dużą część wystawy oparto na dziejach rodu Schaffgotschów. Przedstawiono tutaj życie Hansa Ulricha świętego w roku 1635 w Ratzbonie.

Bardzo ciekawą osobą żyjącą w tamtym okresie był Caspar



Schwenckfeld opisujący przyrodę Karkonoszy. Również osoba Pankratego Geiera jest godna zainteresowania. To właśnie on opisał piękno ziemi śląskiej. Opisując 47 miejscowości w dziele „Pochwała Jeleniej Góry”, przedstawił nasze miasto w sposób niezwykle sugestywny.

Niestety omawiany okres to także czas wojen, przede wszystkim wojny trzydziestoletniej (1618-1648), w wyniku której zmieniły się priorytety wyznaniowe. Po pokonaniu westfalskim, kiedy to katolicy przeszli na protestantyzm, mieszkańcy tego wyznania nie mogli dalej prowadzić swoich praktyk religijnych.

W drugiej sali muzeum przedstawiono, jak rozwijało się tkactwo w naszym regionie. Było to o tyle ważne, że właśnie te produkty umożliwiły osiągnięcie wielkich zysków przez jeleniogórskich kupców zwanych bławatnymi. Wszystko zaczęło się od podróży Joachima Girntha, który w ten sposób pobierał nauki. Przywiózł on miniaturowy model krosna tkackiego podpatrzony w Holandii. Dzięki zbudowaniu krosna wzorowanego na owym modelu zaczęto produkować delikatne płótna lniane. Wkrótce rynek zbytu poszerzył się o kolejne państwa Europy, by dotrzeć do Ameryki. Główną siłą napędową handlu wyrobami tkackimi było otrzymanie od cesarza Ferdynanda III przywileju na wyłączny handel woalem. Myliłby się jednak ten, kto uważa, że rozwój tkactwa to tylko zwykły handel. Tak naprawdę bogacenie się kupców tkackich powodowało rozwój całej gospodarki w Jeleniej Górze. Dzięki temu dobrze wiodło się przedstawicielom we wszystkich branżach.

W trzeciej sali przybliżono okres XVIII wieku, kiedy to Jelenia Góra poprzez rozkwit handlu woalami przeżywała największy rozkwit. Dzięki temu budowano nowe kamienice, ale nie tylko. Dzięki osiągniętemu sukcesowi finansowemu mieszkańcy sfinansowali wiele obiektów mających służyć wszystkim obywatelom miasta. Największym wysiłkiem finansowym była wtedy budowa Kościoła Łaski Cesarskiej Pod Krzyżem Chrystusa.

Ostatnia, czwarta sala została zaaranżowana jako pokój bogatego kupca, który przywoził ze swoich podróży po świecie wiele niezwykłych dzieł sztuki zdobiących jego domostwo. Dzięki temu możemy zobaczyć, w jakim przepychu mieszkali przedstawiciele tej przynoszącej ogromne zyski profesji.



Na drugą część spotkania poprowadziłem przybyłych ulicami Jeleniej Góry, by podczas spaceru wspominać miejsca i ich dawne wykorzystanie. Dzięki temu uczestnicy spaceru włączali się w dyskusję, opowiadając o swoich przeżyciach związanych z danymi miejscami w czasach ich młodości. Spacer zakończyliśmy przy kościele pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, którego wyposażenie ukazuje piękno okresu baroku. Okresu, w którym zarówno rzeźbiarze, malarze czy architekci mogli „zaszaleć” i popuścić wodze wyobraźni. Doprowadziło to do tego, że barok stał się najpiękniejszym okresem w dziejach ludzkości. To właśnie dzieła wytwarzane w tym okresie wywoływały i wciąż wywołują poruszenie w naszych umysłach. Oglądając je, nie tylko patrzymy na nie jako na piękne dzieła, pełne ekspresji, ale często nie możemy wyjść z podziwu, w jaki sposób autor je zrealizował.



Dla rzetelności podam jeszcze, że wystawa w Muzeum Karkonoskim została objęta Patronatem Honorowym Ambasady Austrii w Warszawie i Marszałka Województwa Dolnośląskiego pana Pawła Gancarza. Partnerami wystawy są: Karkonoska Agencja Rozwoju Regionalnego, Teatr im. Cypriana Kamila Norwida i Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze. Patronatem medialnym wystawę objęła telewizja Dami; jelonka.com; portalik 24 i Muzyczne Radio.

Krzysztof Tęcza

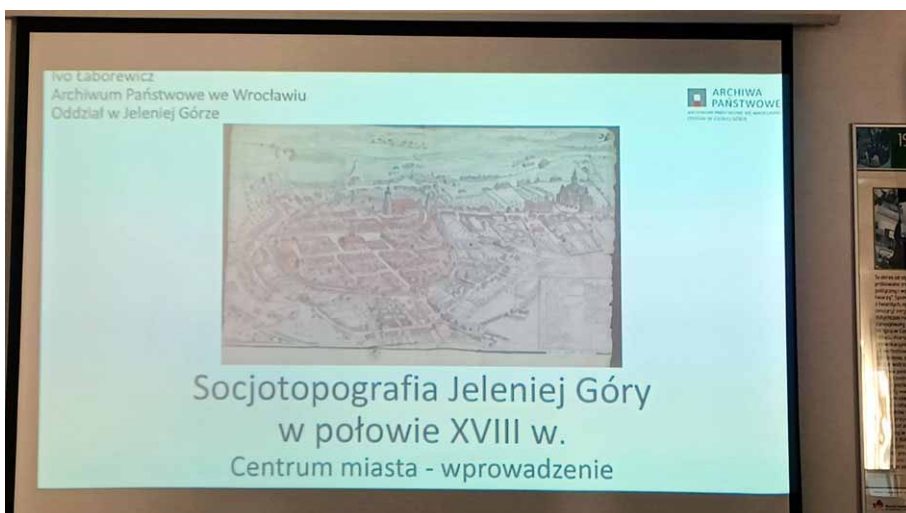
Wykład o mieszkańcach Jeleniej Góry w połowie XVIII wieku

W środę 22 stycznia 2025 roku w Muzeum Karkonoskim miał miejsce wykład dra Ivo Łaborewicza pt. „Socjotopografia Jeleniej Góry w połowie XVIII wieku. Centrum miasta – wprowadzenie”.

Ponieważ tytuł wykładu przeciętnemu słuchaczowi niewiele mówi, dr Łaborewicz wyjaśnił, czym konkretnie jest socjotopografia. Jest to dział historii zajmujący się lokalizacją domostw poszczególnych grup społeczno-zawodowych na obszarach miejskich i relacjami między cechami społecznymi a przestrzenią miejską.

Na pierwszy rzut oka wydaje się to nieco tajemnicze, ale tak naprawdę jest całkiem proste. W badaniach tych przede wszystkim bierze się pod uwagę gęstość zasiedlenia budynków, standard domu, charakter zamieszkiwania, status zawodowy mieszkańców oraz ich dochody i posiadany majątek.

Dzięki takim statystykom poznajemy strukturę mieszkańców danego miasta w określonym czasie. Ponieważ Jelenia Góra była miastem prężnym gospodarczo, jej mieszkańcy byli dosyć zasobni, jeśli chodzi o posiadany majątek. Przekładało się to na kupowanie kolejnych kamienic



przeznaczanych na cele gospodarcze, pod wynajem albo do zamieszkania przez członków rodziny. W zależności od zasobności właściciela kamienice były mniej lub bardziej reprezentacyjne.

Dr Łaborewicz do badań wybrał ulice usytuowane w obszarze murów miejskich. Stosowne dane pozyskał z rejestrów podatkowych, ksiąg miejskich, katalogów parcel, ksiąg hipotecznych i handlowych. Korzystał także z dostępnych źródeł archeologicznych czy dokumentacji techniczno-budowlanej obiektów.

Dzięki przeprowadzonym badaniom dowiedzieliśmy się, jacy ludzie zamieszkiwali konkretne ulice. W zależności od tego, czy byli to rzemieślnicy, kupcy czy urzędnicy, konkretne ulice stawały się bardziej pożądane, a co za tym idzie budynki usytuowane przy nich były droższe. Dlatego też nie każdego było stać, by osiedlać się na tych głównych ulicach.

Badania dotyczyły budowli usytuowanych m.in. na dzisiejszych ulicach: Konopnickiej, Krótkiej, Długiej, Kopernika, Jasnej, Szkolnej, Placu Ratuszowym. Najdroższą w tamtym czasie budowlą był ratusz miejski, niewiele tańszym był kościół parafialny. Kolejne obiekty to: dom parafialny, dom sikawki (straż pożarna), słodownia, kościół św. Anny, magazyn miejski, więzienie, bramy miejskie.

Jeśli chodzi o budynki prywatne, to dzięki dotarciu do materiałów źródłowych wiemy, jaką prowadzili ich właściciele działalność. Byli to handlowcy, kupcy, rzemieślnicy. W tamtym czasie sporo osób trudniło się krawiectwem. Byli także szewcy, białoskórnicy, rzeźnicy.

W Rynku działały ławy: chlebowa i mięsna a także garkuchnia. Przy siedmiu domach swoje usługi oferowali: guzikarz, introligatorka, kupiec, rzeźnik, wytwórca pasów, krawiec. Można śmiało powiedzieć, że był to pierwszy działający w mieście market.

Dookoła Rynku, gdzie znajdowało się 59 budynków, mieszkali m.in. kuśnierz, fizyk miejski (lekarz), stolarz, rymarz, szewc. Była także siedziba bractwa strzeleckiego i trzy gospody. Ciekawostką jest, że każdy dom mógł warzyć piwo, które właściciel albo sam konsumował, albo sprzedawał. Oczywiście ustalony był konkretny przydział ilości warzonego trunku.

Podobnie było na ulicach wychodzących z Rynku. Pojawiają się tam także: cukiernik, tkacz, piekarz, drukarz, aptekarz, złotnik, destylator, wójt miejski, komornik, ślusarz, łaciarz, mydlarz, fryzjer, siodlarz, rzeźbiarz,

Była także łaźnia miejska, szkoła, słodownia, stodoła miejska, więzienie z katownią. Ze względu na liczne pożary trawiące miasto budynki podlegały obowiązkowemu ubezpieczeniu. Domy bogatszych mieszkańców kryte były czerwoną dachówką, mniej podatną na ogień.

Wyniki pracy dra Łaborewicza ukazują nam obraz mieszczan naszego grodu w XVIII wieku, ale także pozwalają dowiedzieć się, jak wówczas żyli mieszkańcy, czym się zajmowali czy jak spędzali czas. Oczywiście podczas jednego spotkania autor nie mógł przekazać wszystkich wyników swoich badań, dlatego zostaną one zawarte w stosownej publikacji.



Krzysztof Tęcza

Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (45)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 6 marca:

Wiosna i jesień w Karkonoszach

W Karkonoszach wiosna bywa zazwyczaj wczesna i ciepła, jesień zaś trwa nierzadko do połowy listopada. W tych porach roku góry wyglądają bardzo malowniczo.

Pod datą 6 marca 1471 r. kronikarz notuje, że tego roku kwiaty pojawiły się na łąkach bardzo wcześnie. Cały rok był ciepły i suchy. Owoce dojrzały już na św. Jana, a w końcu czerwca rozpoczęto żniwa. Jeszcze w grudniu widziało się na łąkach wiele kwiatów.

Podobnie w 1474 r. była przepiękna jesień, po której nastąpiła niezmiernie łagodna zima. W ciągu całej zimy śnieg spadł tylko jeden raz i to w drugi dzień Wielkanocy. Leżał przez jedną noc. W 1507 r. jesień była niezwykle piękna i łagodna. 15 października w wielu miejscowościach zakwitły po raz drugi polne róże. W połowie stycznia 1625 r. było tak ciepło, że wieśniacy chodzili boso. Słychać też było kukulkę. W końcu sierpnia zakwitły po raz drugi drzewa owocowe.

Pod datą 7 marca:

Najstarsze apteki na Dolnym Śląsku

Dnia 7 marca 1685 r. cesarz Leopold I zezwolił Kasprowi Hanke, który odznaczył się w czasie obrony Wiednia jako wzorowy lekarz, na otwarcie we Wrocławiu apteki Pod Eskulapem. W 1701 r. znajdowało się w tym mieście pięć aptek (mieszkało wtedy we Wrocławiu 40 890 osób).

Najstarsze apteki powstały jednak nie we Wrocławiu, ale w Świdnicy, gdzie pierwsza apteka istniała już w 1248 r., drugą założono w 1264 r. W innych miastach Dolnego Śląska apteki powstawały w następujących latach: w Świebodzicach w 1279 r., w Głogowie (zezwolenie na jej założenie wydał książę wrocławski Henryk IV Prawy) w 1281 r., we Wrocławiu w 1287 r. (znane jest nawet nazwisko aptekarza: Apothecarius Heyno, Henryk), w Zgorzelcu w 1305 r., we Wrocławiu następną aptekę założono w 1320 r., w Świdnicy (trzecią) w 1376 r., w Lubaniu dopiero w 1398 r.



Na Rynku w Świdnicy

Pod datą 28 marca:

„Laboranci” w Karpaczu

„Laborantami” nazywało się w Karkonoszach niedyplomowanych aptekarzy, którzy przyrządzali z ziół, korzeni i roślin leczniczych, w jakie obfitują te góry, różnego rodzaju lekarstwa. Siedzibą „laborantów” był przede wszystkim Karpacz. Rozwój tej gałęzi przemysłu farmaceutycznego w Karkonoszach datuje się od połowy XVII w. Gdy „laboranci” dochodzili do coraz większych majątków, zawodowi aptekarze starali się utrudniać im wykonywanie pracy, przez co liczba laborantów malała. Ostatni „laborant” zmarł w Karpaczu 28 marca 1884 r.

Po odzyskaniu przez Polskę Dolnego Śląska władze zainteresowały się ziołami, rosnącymi w Karkonoszach, i popierają ich hodowlę, co też daje zatrudnienie wielu ludziom. Karkonosze są więc nie tylko pięknym terenem wycieczkowym i uzdrowiskowym; jedną z ich wartości materialnych są też obficie w nich rosnące zioła lecznicze.

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

Okruchy historii Ziemi Kamiennogórskiej

Na początku roku ukazała się książka stanowiąca zbiór 72 tekstów znanego z łamów „Na Szlaku” autora Mariana Gabrowskiego. Jak pisze we wstępie autor:

Niniejsze opracowanie jest zbiorem artykułów, które w latach 2021-2024 ukazały się w pismach „Krzyszowska Pani”, „Na Szlaku”, „Pomniki Dawnego Prawa” oraz „Sudety”.

Wszystkie teksty związane są z Ziemią Kamiennogórską, na której się urodziłem i wychowałem. Tereny te obfitują w niepozorne, często zapomniane pamiątki z dawnych czasów. Rozsiane po miastach, wioskach, polach i lasach przypominają o złożonej historii tych okolic. Podczas moich wędrówek starałem się odnaleźć te niekiedy mało znane zabytki, a następnie poznać i opisać ich znaczenie oraz dzieje.

Pozycja ta jest obecnie dostępna w ofercie kamiennogórskiej księgarni Atena, która prowadzi również sprzedaż wysyłkową (adres strony www: <https://atenakg.pl/>)

Piotr Dacko

Marian Gabrowski, *Okruchy historii Ziemi Kamiennogórskiej. Wybór artykułów z lat 2021-2024*, Polkowice, 2025, ISBN 978-83-974451-0-9



Sekrety Gór Izerskich

W poniedziałek 27 stycznia 2025 roku przewodnicy sudeccy przybyli do Muzeum Karkonoskiego, by podczas kolejnego spotkania szkoleniowego zapoznać się z wykładem Karoliny Matusewicz-Górniak o jej książce pt. *Sekrety Gór Izerskich*. Pozycja ta została wydana przez Dom Wydawniczy Księża Młyn w ramach cyklu wydawnictw prezentujących sekrety miast i regionów naszej pięknej ojczyzny. Jest to już 92. pozycja z serii, a 11. z opisami z Dolnego Śląska.

Całość została podzielona na cztery części dotyczące miejsc, obiektów, wydarzeń czy konkretnych osób. Z poszczególnych tekstów dowiemy się m.in. o budowie linii kolejowej z Piechowic przez Szklarską Porębę do Kořenova, o wycieczce rowerowej kardynała Karola Wojtyły, o inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację, o wielkiej powodzi z 2010 roku, o Biegu Piastów czy zabójstwie leśniczego Wenigera w okolicach Rozdroża Izerskiego. Dowiemy się także o katastrofie ekologicznej z lat 80-tych XX wieku czy przeprowadzonej w wielkiej tajemnicy zmianie granic i przekazaniu Czechosłowacji stacji Tkacze dzisiaj znanej jako Harrachov.

Autorka wspomina o katastrofie kolejowej ze skutkiem śmiertelnym, jaka wydarzyła się w 1980 roku, kiedy to pociąg towarowy „urwał” się obsłudze i wraz z wieloma tonami kamieni gwał z Jakuszyc coraz prędzej w stronę Piechowic.

Przybliża nam, jak toczyło się życie w strażnicy Orle, odnosi się do historii budowy kolejnych mostów na Izerze, zdradza, dlaczego wśród licznych ruin po dawnych domostwach zachował się tylko jeden budynek znany dzisiaj jako Chatka Górzystów. Wspomina o smutnym końcu dawnego schroniska na Rozdrożu Izerskim.

Oczywiście w książce nie mogło zabraknąć tematu ukrytych podczas II wojny światowej dzieł sztuki i innych skarbów. Do dzisiaj po Górach Izerskich krążą grupy osób ich poszukujących. W książce jest odniesienie do niektórych miejsc uważanych za te, w których należy szukać. Dotyczy to przede wszystkim skrytek Grundmanna, niemieckiego konserwatora sztuki na Dolny Śląsk mającego ukrywać zrabowane dzieła sztuki.

Jak góry to oczywiście nie może zabraknąć wiadomości o sportach zimowych. Dlatego autorka przedstawia obiekty przeznaczone do uprawiania tej dziedziny sportu. Budowane wówczas mogły służyć do rozgrywania zawodów na skalę olimpijską.

Niezwykle tajemniczym miejscem jest cmentarz czcicieli światła w Szklarskiej Porębie czy Zakręt Śmierci, o budowie którego krążą legendy. Dążąc tym tropem, warto przyjrzeć się wsi Kotlina, w której znajduje się obiekt po dawnym schronisku uważany za miejsce nawiedzone.

Ciekawym tekstem jest ten przybliżający historię kręcenia kolejnych obrazów filmowych na terenie Gór Izerskich. Najbardziej znanym jest historia Franka Dolasa z filmu „Jak rozpętałem II wojnę światową”, w którym jedna ze scen jest nakręcona nieopodal stacji kolejowej Szklarska Poręba Średnia.

Jeśli chodzi o znane osoby mieszkające na terenie Gór Izerskich, to w książce znajdziemy odniesienia do Pavela Ploca, skoczka narciarskiego bijący rekordy świata na skoczni narciarskiej w Harrachovie. Bardzo znanym jest Daniel Swarovski, twórca znanej na całym świecie biżuterii czy Hermann Hendrich, twórca Hali Legend, a także Gustav Ginzel, gospodarz „Gnojnej Chaty”.

Dla Szklarskiej Poręby ważnym człowiekiem był Wilhelm Bölsche uważający się za władcę Karkonoszy.

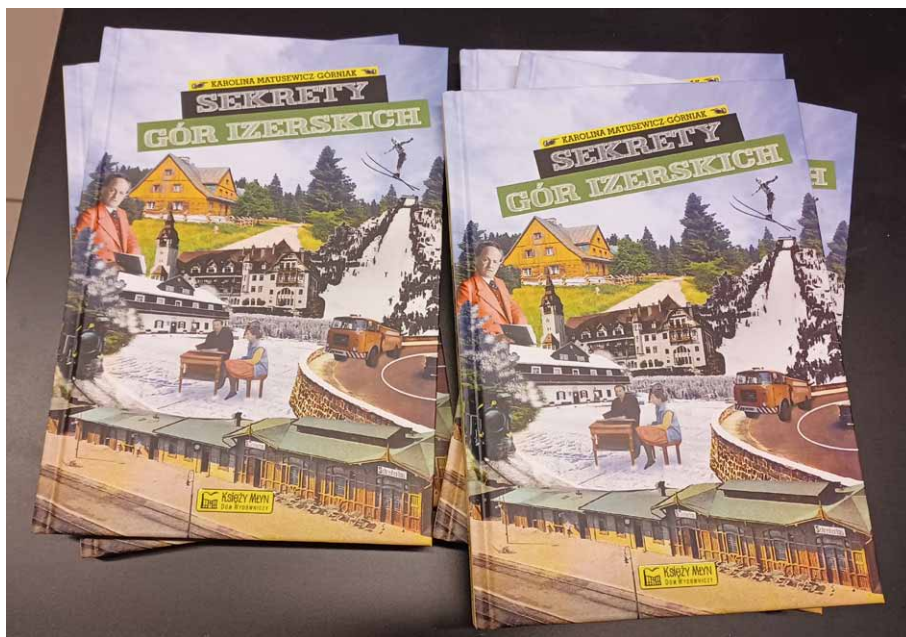
Wybitnymi mieszkańcami Szklarskiej Poręby byli oczywiście bracia Hauptmannowie. Gerhart, który właśnie tutaj napisał dramat *Tkacze*, za który otrzymał literacką Nagrodę Nobla oraz Carl, którego najbardziej poczytnym dziełem jest zbiór legend o Karkonoszu zatytułowany *Księga Ducha Gór*.

Kolejnym wielkim mieszkańcem miasta pod Szrenicą był Wlastimil Hofman, nazwany przez Jana Sztayngera malarzem wewnętrznego blasku.

Jakby ktoś nie wiedział, to jednak najbardziej znaną postacią w Górach Izerskich był, jest i będzie Jára Cimrman, który był pomysłodawcą

wielu najważniejszych odkryć w dziejach ludzkości. To właśnie on zdecydował, jak będzie wyglądała wieża Eiffla, Marii Skłodowskiej-Curie podarował grudki radu, Alfredowi Hitchcockowi podsunął pomysł na film *Ptaki*.

Najciekawsze w tym wszystkim jest to, że sam Cimrman nigdy nie żył. Jest to postać wymyślona w 1966 roku przez Zdenka Svěráka, Ladislava Smoljaka



i Jiříego Šebánka. W trakcie audycji radiowej pt. *Bezalkoholowa Winiarnia pod Pajakiem* podali oni wiadomość o odnalezieniu pamiątek nieznanego geniusza. I tak zapoczątkowano kult Jára Cimrmana. Doszło do tego, że postać ta żyje swoim życiem i wciąż przypisuje się jej nowe wydarzenia czy wynalazki. W 2013 roku w Kořenovie otworzono muzeum jego imienia, a następnie wybudowano wieżę widokową przypominającą latarnię morską.

Oczywiście w *Sekretach Gór Izerskich* jest znacznie więcej ciekawych informacji, mniej lub bardziej znanych. Warto zatem sięgnąć po książkę, by zapoznać się z pozostałymi ciekawostkami.

Ponieważ w spotkaniu uczestniczyli przewodnicy sudeccy, rozgorzała ożywiona dyskusja co do wypatrzonych w poszczególnych opisach potknięć. Wszystkie sugestie zostaną przekazane do autorki, by wykorzystać je przy kolejnym wydaniu tego tytułu.

Krzysztof Tęcza



Promocja Rocznika Jeleniogórskiego 2024

20 stycznia 2025 roku Ivo Ľaborewicz przedstawił przybyłym do Książnicy Karkonoskiej nowy LVI tom Rocznika Jeleniogórskiego. Periodyk datowany 2024 zawiera materiały dotyczące roku 2023.

Zachęcając do zapoznania się z zawartością rocznika, przybliżył tematy zaprezentowane przez poszczególnych autorów.

W dziale *Artykuły i studia* umieszczono siedem publikacji.

Marek Obrębalski w opracowaniu pt. „Zurbanizowany region jeleniogórski w społeczno-gospodarczej scenerii sąsiednich regionów Dolnego Śląska, Czech i Niemiec” porównał dane dotyczące zmian zachodzących tutaj na przestrzeni ostatnich 30 lat.

Wolfgang Brylla zadał pytanie: „Czy w Cieplicach był pozytyw?”. Trochę to przewrotne, gdyż autorowi chodziło o to, czy do cieplickiego kościoła ewangelickiego dotarł instrument zwany pozytywem (małe przenośne organy), którego chęć zakupu odnotowano w dawnych dokumentach.

Patryk Tomala w tekście „Friedrich Hermann Otto Finsch (1839-1917)” przybliżył sylwetkę ciepliczani-
na, który badał przyrodę, podróżując po całym świecie. Tworzył kolorowe obrazy widzianych zwierząt, a pozyskane przez niego okazy zasilają kolekcje muzeów na całym świecie. W swoich niemal 400 dziełach pisał m.in. o faunie, etnografii, etnologii czy geografii. Opisał około 200 gatunków ptaków. Za swoje osiągnięcia był wyróżniany i odznaczany. Jego nazwiskiem nazwano wiele miejsc, w tym krater na Księżycu.

Ivo Ľaborewicz z okazji 200-lecia otwarcia na Śnieżce pierwszego schroniska turystycznego mieszczącego się wówczas w kaplicy św. Wawrzyńca przygotował wykład pt. „Projekt renowacji kaplicy na Śnieżce z 1974 r. na tle dziejów obiektu. Zapomniane źródło do dziejów najwyższego szczytu Karkonoszy”.

Bartosz Skowroński zajął się „Siecią połączeń autobusowych w okolicach Jeleniej Góry na początku lat 50. XX wieku jako elementem zagospodarowania turystycznego Sudetów”.

Jerzy Kordas opracował materiał poświęcony „Współpracy opozycji w PRL i CSRS oraz jej zwalczaniu w latach 1977-1989 ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska”.

Dariusz Gołębiowski przedstawił materiały odnoszące się do „Historii Szkoły Podstawowej nr 8 im. Władysława Broniewskiego w Jeleniej Górze”.

W dziale *Materiały i źródła* umieszczono sześć publikacji.

Ullrich Junker i Helmut Steinger w tekście pt. „Z Karkonoszy do wschodniej Azji. W 155. rocznicę urodzenia się w Jeleniej Górze dra Richarda Wunscha (1869-1911)” przybliżyli sylwetkę tego niezwykłego człowieka, który m. in. był nadwornym lekarzem cesarza Korei. Mając na uwadze jego zasługi w rozwój medycyny w Korei, od 1990 roku przyznawana jest tam nagroda im. Richarda Wunscha w dziedzinie badań medycznych.

Jowita Selewska opisała przebieg procesu, jaki miał miejsce w Jeleniej Górze na początku XX wieku. Swój tekst zatytułowała „Trucicielki z Jeżowa Sudeckiego. Dwa procesy kryminalne z 1907 roku”.

Stanisław Firszt i Wojciech Grabowski przedstawili „Wyniki badań archeologicznych przy kościele św. Jadwigi w Chrośnicy (Ludwigsdorf) przeprowadzonych w trakcie prac ziemnych w 2023 roku”.

Stanisław Firszt opracował także materiał dotyczący powojennych losów obrazów z Cieplic „Zbiory Schaffgotschów jako rekwizyty w powojennej polskiej kinematografii”.

Krzysztof Kuczyński podzielił się wiadomościami z Jagniątkowa w tekście pt. „Najważniejsze są fakty. Rozmowa o G. Hauptmannie z Januszem Skowrońskim – dyrektorem Muzeum Miejskiego „Dom Gerharta Hauptmanna” w Jeleniej Górze w latach 2018-2023”.

Krzysztof Kuczyński podzielił się także wynikami rozmowy, jaką przeprowadził z Tadeuszem Dubickim. Całość przedstawił w tekście pt. „Blaski i cienie karkonoskiego refugium. Rozmowa Tadeusza Dubickiego z prof. Krzysztofem A. Kuczyńskim o najnowszej książce *Wiesenstein. Tajemnice Willi Gerharta Hauptmanna*”.

W dziele *Sprawozdania* zamieszczono siedem sprawozdań. Są to:

- Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze w 2023 roku (Iwo Łaborewicz).
- Minęło 70 lat od rozpoczęcia działalności przez Muzeum Przyrodnicze w Cieplicach Śląskich-Zdroju (i inne rocznice) (Stanisław Firszt).
- Z życia Koła Nr 2 Polskiego Związku Filatelistów w Jeleniej Górze (Wiesław Wójciakowski).
- Jeleniogórskie Stowarzyszenie Żołnierzy Radiotechników „Radar”. Sprawozdanie z działalności statutowej w 2023 roku (Marek Gołębiowski).



- Sprawozdanie z działalności jeleniogórskiego Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 2024 roku (Henryk Mitraszewski).
- Pi-Art. – 10 lat artystycznej aktywności (Marek Obrębalski).
- „Świat dawnej fotografii. Z Europy w Karkonosze 1850-1918” – wystawa w Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze (Robert Rzeszowski).

Niestety tym razem dział *In Memoriam* jest bardzo obszerny. Przedstawiono w nim sylwetki zmarłych w ostatnim czasie ważnych osób dla naszego regionu. Są to: Stanisław Dąbrowski, Andrzej Filip Grodzicki, Jacek Kolbuszewski, Beata Kornicka-Konecka, Henryk Kułak, Stanisław Andrzej Jawor, Kazimierz Piotrowski, Emil Pyzik, Krystyna Danuta Truszczyńska, Paweł Andrzej Trybalski, Wiesław Jan Wereszczyński.

Rocznik zwyczajowo kończy Kronika Jeleniogórska (Kalendarium wybranych wydarzeń w 2023 roku) przygotowana przez niżej podpisanego.

Dodam jeszcze, że Rocznik Jeleniogórski (tom LVI) został wydany przez Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry i Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze we współpracy z Karkonoskim Towarzystwem Naukowym, Muzeum Karkonoskim w Jeleniej Górze oraz Muzeum Przyrodniczym w Jeleniej Górze. Zespół redakcyjny tworzą: Stanisław Firszt, Piotr Gryszel,

Ivo Łaborewicz (redaktor), Janusz Milewski, Marek Obrębalski, Karolina Pawlikowska, Jacek Potocki, Marek Szajda (sekretarz). Korektę wykonała Ewa Kiraga-Wójcik, a skład i druk Wydawnictwo „Ad Rem” w Jeleniej Górze. Wydanie zostało sfinansowane przez Archiwum Państwowe we Wrocławiu oraz Miasto Jelenia Góra.

Krzysztof Tęcza



SUDETY W POEZJI (27)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Franciszek Fenikowski Z KARKONOSZY

Zachwiały się nade mną rozśpiewane czuby
drzew – mych starych znajomych z „Pana Tadeusza”...
Jak radość z odzyskanej, ukochanej zguby,
poemat śpiewny przenika i wzrusza.

O buki, jodły, graby, o domowe drzewa,
po latach, co wśród prozy więziły mnie miasta,
znowu was, nieśmiertelne, o których On śpiewał,
odnalazłem tu, w Wilczej Porębie, w Chojnastach.

I szumiecie nade mną, i śpiewacie we mnie,
tkając wiersz coraz nowy z wiatru, chmur i słońca,
i snujecie przez wieki dostojnie, niezmiennie
tę samą epopeję, której nie ma końca.

(Z tomu: L. Goliński, F. Fenikowski: „Odra szumi po polsku”)

Franciszek Fenikowski (1922-1982), poeta, prozaik, reportażysta. W czasie okupacji pracował jako robotnik, kreślarz, mierniczy. Ukończył filologię polską na Uniwersytecie Poznańskim. Debiutował poezją w 1945 r. na łamach poznańskiego *Życia Literackiego*. Od 1948 r. na Wybrzeżu. Publikował w tygodniku *Ziemia i Morze*. Był dziennikarzem *Dziennika Bałtyckiego*, redaktorem czasopisma *Rejsy*. Działał jako prezes gdańskiego oddziału Związku Literatów Polskich (1953-57). Otrzymał w 1950 r. nagrodę literacką miasta Gdyni, w 1953 r. nagrodę literacką miasta Gdańska, w 1959 r. nagrodę marynistyczną Trójmiasta. Od 1980 r. mieszkał w Warszawie. Pisał powieści, poezje, opowiadania, reportaże, eseje, opracowywał legendy, tworzył bajki dla dzieci. Współ z Leszkiem Golińskim napisał „Odra szumi po polsku” (poezje, 1946). Wydał: „Lewy brzeg” (poezje, 1951), „Zakręt pięciu gwizdków” (powieść, 1951), „Oddycham morzem” (poezje, 1952), „Pierścień z łabędziem” (opowieść, 1952), „Przymorze” (reportaże, 1953), „Okręt w herbie” (legendy, 1953), „Ziemia, gwiazda zielona” (poezje, 1956), „Długie morze” (powieść, 1956), „Bursztynowe serca” (legendy, 1957), „Zapadły zamek” (powieść, 1958), „Statek błaznów” (poezje, 1959), trylogię: „Kaper z Morskiego Psa”, „Baszta Trzech Koron”, „Smok króla Augusta” (1959, 1960, 1961), „Włazł kotek na płotek, czyli poezja polska w przekroju” (1960), „Gdańska szkatułka” (legendy, 1960), „Kaloszem do Skandynawii” (reportaże, 1966), „Bal kapitański” (reportaże, 1967), „Gramatyka morza” (poezje, 1972), „Piernikowe miasto” (legendy, 1972), „Kamienne kręgi” (poezje, 1974), „Na początku było Oksywie” (poezje, 1978), „Zamki z piasku” (poezje, 1979), „Ręka i miecz” (poezje, 1980), „Trójkąt diabła” (powieść, 1981).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony „Złotą Honorową Odznaką PTTK” w 2002 r. oraz Odznaką Honorową „Za Zasługi dla Turystyki”
przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wysłouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca
i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów,
przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu
i reklam wewnątrz numerów
na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931